



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Maryi Konopnickiej

natchnionej podce, chlubic literatury polskiej, w uroczystym dniu Jej jubileuszu

składa hołd

Redakcja „Bluszczu.”

W roku bieżącym dwie najwybitniejsze nasze kapłanki pieśni, Jadwiga Łuszczewska (Deotyma) i Marya Konopnicka święcą swój jubileusz; pierwsza obchodzi już złote gody, druga dopiero srebrne przy wiecznym Zniczu poezyi i natchnienia.

Jednej i drugiej poświęciliśmy na początku roku osobne artykuły, przypominając najpierw należyty obowiązek uczczenia tak znakomych talentów, twórczości i zasług w dziejach naszego piśmiennictwa.

W dniu dzisiejszym młodsza z jubilatek odbiera należną nagrodę z rąk wdzięcznego społeczeństwa w Krakowie, a w tydzień później wyprawi dla niej taki sam obchód uroczysty stolica Galicyi — Lwów.

Za co i jakimi laurami należy uwieńczyć Konopnicką, nie trzeba nikomu tłumaczyć, kto przez ostatnich lat dwadzieścia pięć śledził choć pobieżnie rozwój i rozkwit naszej literatury, kto kochał pieśń, zrywając się, jak skowronek z nad szarej niwy ojczystej i lecąc, jak orzeł w niebo, szukać słońca po za chmurami.

Wśród plejady najświetniejszych i świetnych talentów, jakimi nas Bóg obdarzył, talentów, które są dzisiaj największą dumą naszą i żywym skarbem po wieki drogocennym, któremi mamy prawo chlubić się i panoszyć przed całym światem współczesnym, dwa najpotężniejsze olśniewają dziś widnokrąg polskiej twórczości, — w powieści Sienkiewicza, w poezyi Konopnickiej.

Nigdy jeszcze tak dobrana para nie szła u nas jednocześnie na czele pochodu tych duchowych rycerzy pióra, pod sztandarem ideałów piękna i geniuszu.

Mąż i niewiasta przodują w tym pochodzie, a przed obojgiem pochylają się głowy z pokłonem, oboje ciągną oczy tłumów, pełne podziwu i serca pełne zachwytu...

Może w skojarzeniu dwóch takich talentów wielkich a godnych siebie jest jakby symboliczna zapowiedź nowej epoki, w której zbliżyć się do równego poziomu mają duchy, dążenia, usiłowania, intelligencye i dzielność obu płci, mężczyzny i kobiety, na polach właściwych wspólnej ich pracy i działania, dopełniającego się wzajem?

Może nie bez znaczenia jest ten fakt, iż lutnię opuszczoną przez wielkich mistrzów słowa i pieśni, złożył Bóg w rękach kobiecych i rozpałił w sercu niewieścim święty ogień natchnienia, z którego na dusze dzisiejszego pokolenia pada najżywszy blask i żar najsilniejszego zapału.

Maryi Konopnickiej przypadł ten wielki zaszczyt, że w okresie odrodzenia poezyi naszej zdobyła prawo jej przedstawicielstwa, jako jeden z talentów najtęższych i najśmielszych, zdolnych do całej skali nastrojów, wyrażanych w mistrzowskiej formie, do wzlotów górnych, do czarodziejskiej zamiany słowa w dźwięki, w barwy, w kwiaty, w skry i płomienie.

Skrzydła jej natchnień szumią zawsze wysoką myślą a gorącą uczuciem; w dzieła swoje wkładała to, co miała najlepszego i co jedynie niepożyłą wartość dawa każdej twórczości, niepospolity umysł i gorące serce.

Jakikolwiek obrachunek uczyni przyszłość z Jej twórczością, jakkolwiek miarę zechce przyłożyć do niej, jedno ostoi się zawsze wobec wszelkiej krytyki: wielki, niepospolity, niezwykły talent poetki, który rozpałił się gwiazdą pierwszego rzędu na horyzoncie naszej literatury współczesnej.

I temu talentowi oddajemy dziś należyty hołd z pokłonem.

M. G.

NA WERANDZIE.

(Pogawędka).



Jesieni złota! jesieni, będąca zawsze przypomnieniem wiosny pięknej, choć niewierną się stałaś i ukryłaś czary swoje przed nami, i chłodem techniesz, i mrozem ściskasz, i śniegiem grozisz, a nici babiego lata zapomniałaś rzucić w powietrze, posnuć niemi ścierniska i chwastów suche łodygi; choć za lasami gdzieś, za górami, zostawiłaś ciepły oddech swej piersi: ja jednak sprzeniewierzyć się ci nie chcę i choć mam wielką pokusę popiół, zimowy jeszcze, z kominka usunąć, w kształt piramidki drewna ułożyć i podpalić—nie robię jednak tego, lecz drzwi od mojego pokoju na werandę otwieram, patrząc na żółknące listki białej akacji, na małe drzewko kaliny w koralach a czerwieni listowia stojące, na pół zwarzony krzew bzu, na niebo omroczone.

Tak silną wiarę miałem w ciebie, jesieni! zem był ostatnim z ptaków, który z wywczasów letnich na leże zimowe powrócił, bo gdy lato zawiodło i wciąż nientulonemi łzami płakało, z dnia na dzień przedłużałem swój pobyt w wiejskiej siedzibie, pocieszając się myślą, że ty wynagrodzisz krzywdy zadane przez lato; za zawód doznany sownie zapłacisz i tem droższą a ukochańszą się staniesz.

Czekałem na próżno—zwątpiłem wreszcie o tobie. Piękne wawozy i wzgórza, ruiny zamku, basztę strażniczą, te najpiękniejsze ozdoby Kazimierza nad Wisłą, chłodne a wilgotne mgły okrywały; rzadko promień słońca z za chmur się wydobył, rzadko niebo niepoplamionym błękitem spojrzęło, rzadko ciepły promień słoneczny wyssał wilgoć z ziemi i zachęcił do dalszych wycieczek.

Rok 1902-gi smutną kronikę mieć będzie: nieszczęściami a klęskami zapisał się w pamięci świata. Trzęsienie ziemi, morowa zaraza, cyklony i wód wylewy, jakaś wściekłość rozbudzonych sił natury, wraz... z bezczelnością ludzką—oto będzie piękny konterfekt roku przeżywanego, *L'année terrible*, mara groźna, dla wielu długo a długo pamiętna.

Martynika straszliwy obraz miała końca świata,—od Pompejańskich dni gorsze. Nie spodziewał się nikt, by z życia tegoczesnego ziemi, można było stworzyć drugi obraz Bulwerowski, stokroć groźniejszy nawet, niż ten, jaki widzimy w „Ostatnich dniach Pompei.“ Tam popioły przysypały miasto, lecz bardzo mała część ludzi, zamieszkujących on gród rzymski, zginęła; tu zaś trzydzieści tysięcy ofiar grób jeden ukrył, a śladów murów, rozsypanego w proch miasta, nie odkrywają już wieki.

Rok straszny, choć nie rok—wojny!

Źle powiedziałem... Walka prowadzi się, choć nie na pięści wprawdzie. Siła chce zdusić prawo, a prawo z długiego snu się otrząsa i pogrzebać się nie daje. W łonie ludzkości trwa ferment, przyszłość niepewna; horoskopy wszystkie są bałamutne. Konieczna jest jednak gotowość—na wszystko. Niespodzianie wybuchają wulkany, niespodzianie w gruzy się rozpada wieża wenecka i... mogą

być inne niespodzianki, które przewidzieć i których uniknąć—potrzeba...

„Po kropkach piszę dalej...”

Bez mojej winy zerwałem trochę stosunek z wami, łaskawe moje czytelniczki. W ciągu całego lata zaledwie parę razy odezwałem się do was! myślałem nawet, że się naraziłem na gniew wasz i szanownej redakcyi „Bluszczu.“ Ale, że przebaczenie jest cnotą niewiast a obowiązkiem każdego chrześcijanina, powracam do was—rozgrzeszony, nie tłumacząc się z winy nawet.

Zaledwie wszystkowiedzące dzienniki zawiadomiły o moim powrocie, już mały cerberk z drukarni pod drzwiami moimi skomleć zaczął.

— Co tam, kochasiu?

— Proszę o rękopis.

A jakże!... miłe rozpoczynają się odwiedziny.

— Przyjdź w południe, kochanku...

Bóg świadkiem, zem nie miał czasu rozpatrzeć się nawet w podróznym tłómoku swoim, a cóż dopiero w bieżącym życiu Warszawy, z którą stosunki zerwałem na całe cztery miesiące i nie wiem nic a nic, co się w jej murach dzieje. Kamienice stoją, naprawa bruków trwa w dalszym ciągu, bez nadziei, że kiedyś dokończenie nastąpi; jest wystawa kucharska, wystawa lalek, wystawa Gierymskiego, wystawa sztuki stosowanej—alem na żadnej z nich, pomimo najszczerzej chęci, nie był jeszcze, a że gdzieś tam dwóch zapaśników naprzeciwko siebie stanęło i nieszczęśliwe przedziurawiło powietrze: piosnka owa jest tak dobrze Warszawie znana, że możeby więcej interesującą była historia o tej czapli, co to chodziła po desce.

Jestem więc w kłopotcie.

Ale południe niedaleko i znów cerberk drukarski zaskomli mi pode drzwiami.

Wybacz więc mi, mieczem uzbrojona Syreno, że na dzisiaj ominę gród, pod twoją opieką pozostający, i na inne przenosząc się pole, inną piosenkę zaspiewam. Może w trakcie pisania, zanim nazwisko swoje pod końcem artykułu położę, jakaś wieść ciekawa do ucha mi wpadnie i choć w części właściwą fizyognomię niniejszej pogawędki mej nada.

Od lat dopiero paru większą uwagę zwróciliśmy na Kazimierz, a to, zdaje się, dzięki p. Gustawowi Daniłowskiemu, który w artykule swoim, zamieszczonym przed dwoma laty w „Tygodniku Ilustrowanym,” nie tylko zachęcał do obierania tego grodu nadwiślańskiego na letnią siedzibę, ale nawet do osiedlenia się w nim na stałe.

Powietrze górskie, widoki przepyszne, taniość życia—to wszystko nie małą jest przynętą dla ludzi pragnących ciszy i spokoju, których znużył gwar miasta, nawiedziny i odwiedziny znajomych, przyjaciół i interesantów, co w życiu wielkomiejskim jest nieuniknioną koniecznością.

Ci, którzy przywykli do życia towarzyskiego i na chwilę nawet bez niego obejść się nie mogą; którzy przenoszą salonową rozmowę nad szmer ruczajów, nad poszept wichrów, tułających się wśród gęstwy jarów zarosłych; którzy obejść się nie mogą bez łóżka sprężynowego i połędwicy soczystej—ci niech o mil dziesięć objeżdżają Kazimierz, który, pięknym będąc, lecz zapadłym kątkiem naszego kraju—

daleki jest, bardzo daleki, od tych wszystkich wygod, do jakich przyzwyczaiła nas cywilizacja. Willi, w znaczeniu, jakie rozumiemy, niema tu wcale; w kilku chatach mieszczących, na wzgórzach położonych, znajdziesz dwa niewielkie pokoje (trzy już rzadko) z kuchenkami bez kotła, ale z kominowym okapem, co chroni od swędu niemilego, jaki zwykle z kuchni się wydziela. O najskromniejszym nawet umeblowaniu tych dwóch izb, myśleć nie można. Dwa łóżka chwiejące się, stół prosty, parę stołków i ławek—na tem komfort się kończy. Po produkty posyła się do miasteczka o jakie ćwierć wiorsty oddalonego od tych mieszkań. Schodzi się dość stromo, ścieżynami krętymi a kamienistymi; podczas dni suchych dość wygodnie, ale w razie deszczu, noga grzęźnie w gliniaku, idąc pod górę robi się dwa kroki naprzód, a jeden w tył, to też wywracanie koziołków jest tu na porządku dziennym.

Z racyi owych ścieżyn górskich i odległości mieszkań od miasteczka, służące warszawskie dostają choroby nerwowej, objawiającej się dąsaniem i burzeniem za każdą uwagę, zrobioną przez gospodynię—i melancholii, która je każe *via* Nowo-Aleksandrya do Warszawy wyprawiać. W rozdrażnienie też je wprowadza brak wodociągów, a żóraw studzienny do marzeń sielankowych nie usposabia, aczkolwiek w poszukiwaniu pasterzy mają zachęcenia arkadyjskie. Piękność przyrody o tyle oddziaływa na nie, że mają usposobienie do *dolce far niente*. A że owo usposobienie ogarnia i letników, u których w służbie zostają, zapanowuje wielkie bezrobocie, kończące się ogólnym lamentem i myciem głowy panu domu. W razie zaś zgody, z konieczności wynikłej, ta stanowczo rozpręga się z dniem ósmym września, w którym to dniu rycerstwo krajowe na zimowe leże do Kazimierza przychodzi. Wtedy usposobienie rycersko-sielankowe wzmaga się, i miłe: „Puk, puk w okieneczko!” niepokoi ciebie.

Dla uniknięcia więc nieporozumień z powodu braku wodociągów, ścieżek kamienistych i sielanki rycerskiej, potrzeba się zaopatrywać w służbę miejscową, której... niema. Każda Kazimierzanka ofiaruje ci wprawdzie kulinarne wiadomości swoje za cenę sześciu rubli miesięcznie, ale pieczeni od kawałka rzemienia nie odróżnisz; są tylko dwie niewiasty-gospodynie nieźle znające się na kuchni, ale na kilkanaście domów za mała to jest liczba. Nabiał doskonały, kurcząt dużo, ceny niskie. Cena masła od 22—25 kopiejek za funt, kurczęta od 13—18, kura duża od 30—35 kop. Za to brak jarzyn dotkliwie czuć się daje. Sklep z wędlinami znajduje się w Rynku, wyboru mało, przyrządzone niewyśmienicie, ale czysto; jaj dużo, piwo złe, wina nie dostać, ale monopolówkę masz na zawołanie.

Jadąc do Kazimierza na wczasy letnie, całą pościel i naczynia kuchenne wziąć musisz. Miejscowa apteka obdarzy cię proszkiem perskim. Woda do picia jest nie zła; wysmienita zaś sączy się ze źródła Esterki. Poziomek i czarnych jagód obfitość wielka; wisien mało, czereśni dużo, grzybów brak. Jesienią dopiero możesz się raczyć śliwkami węgierskimi i zaopatrzyć się w przepyszne gruszki (bery), które, jako owoc zimowy—odleżeć się

muszą. Zwierzyny niema, mięso tanie (10 kop. funt), ale młode i chude.

Ci więc, którzy chcą uniknąć kłopotów gospodarskich, zdenerwowania sług warszawskich, a ignorancyi zupełnej w tym przedmiocie Kazimierzanek — mogą letnisko znaleźć w domu d-ra Chojki z *zupelnem utrzymaniem* za 50 rubli miesięcznie od osoby, a w razie gdy osób więcej, za rubli 45. Mieszkańka ładne, mebli dostatecznie, jedzenie dobre i zdrowe.

Wspomniane wyżej niewygody zmniejszają się z rokiem każdym w miarę napływu letników. Kazimierzanie, *pewni* ich przybycia, starają się o różne udogodnienia. Pomimo lata brzydkiego, letników więcej było w roku bieżącym, niż lat poprzednich. Kazimierz nawet, dzięki staraniom d-ra Chojki, zdobył się na koncert bardzo ładny. Na skrzypcach grała panna Arkwiczówna, znana z występów w Filharmonii berlińskiej; śpiewała doktorowa Drabczykowa z Częstochowy — głos miły, dykcyja doskonała; krom tego były skrzypce i fortepian. Udatną zabawę zakończyły żywe obrazy (kwiaty) pomysłu pani Ćwirko-Godeckiej z Oblass. Wraz z letnikami i miejscową ludnością zebrało się do stu osób. Programy były przesłizne, ołówka i pendzla malarzy: Brochockiego, Ceglińskiego, Trębacza, Neumana i innych, za które płacono po 5 rubli, choć cena ustanowiona była na rubla. Cel koncertu był dobroczynny, miejscem — refektarz klasztorny, w kwiaty i wieńce przyozdobiony.

Na rok przyszyły dla przyciągnięcia letników i uprzyjemnienia im pobytu w Kazimierzu, dr. Chojko już nosi się z myślą różnych bałków, koncertów i rautów. Wielka to przynęta dla letników, choć — co się tyczy mnie osobście — Kazimierz straci na swojej ciszy i spokoju. Lecz egoizm ustąpić tu musi miejsca dobru ogólnemu. Z letnikami przypłyną pieniądze i życie, nie ożyją tylko ruiny zamczyska, które, zaniedbane, psute, lada chwila w gruzy się rozsypią. A podtrzymać je można, pieniądze są, dobra wola jest — tylko....

To dziwne, jak nam oczy otwierają się dopiero wtedy, gdy coś się mocno zachwieje, gdy coś nieuniknionym prawie grozi już upadkiem. Od lat, od lat już bardzo dawnych, znany nam jest ten Kazimierz ze swoją basztą szczyrbatą, z tym zamkiem posepnym. Kto go nie widział, to z rycin zna. Od lat już wielu patrzymy, zachwycamy się i wzdychamy. A tymczasem czas swoje, a ludzie swoje robią. Zwalilo się piętro górne — ba! jeszcze dwa zostały; zwaliła się ściana jedna, ba! nie zabraknie ścian jeszcze służących ku ozdobie wzgórza. Aż oto szczyrby, pęknięcia, blizny, rany ukazują się naraz ze stron wszystkich — ptak skrzydłem strąca kamienie poprzeczne, przez grube ściany na wylot wiatr przechodzi, korzenie drzew na szczycie rosnących rozsadzają mury!.. Krzyknąłeś — wywołałeś echo... Odpowiedział ci szmer przykry usuwających się gruzów... Wtedy wołasz o ratunek dla nich, jeden i drugi wołanie twoje poparł... ale—

— Zapóźno! zdają się mówić te mury... Zapóźno, opieszają lekarzu!..

Roku zeszłego, śliczna baszta strażnicza,

z dwóch stron została podkopana przez ręce chciwe, potężne wybierające głazy. Niepoprawiona natychmiast, mogłaby stać z jeden dziesiątek lat jeszcze mimo razów wciąż zadawanych, ale chwila stanowczego upadku nadejśćby musiała. Niżej podpisany zrozumiał niebezpieczeństwo, na przygodnej majówce do składek wezwał, grosz się posypał, zajęcie się reparaacją złożyliśmy w ręce dr. Chojki — i oto gmach naprawiony u zrujnowanych fundamentów a cementem obłany, wzmocniony potężnymi głazami, drwi znowu z figłów rąk niegodziwych i, podtrzymywany, niejeden wiek znów stać może. Zdaleka widny napis z kamieni: „Szanujcie Pamiątki!“ a nie tylko on mówi do tych nieponiów wdzierających głazy, ale i do tych, którzy marne nazwiska swoje, na miękkim wapieniu ryją. Dziwna chęć uniesmiertelnienia się! szczyrbia mury, dla pozostawienia nie nie mówiącego znaku swojej egzystencji. A gdyby to jeszcze dla własnej satysfakcyi, położono gdzieś napis nie nieszkodzący murom, ale nie—czynią się wgłębienia kilko-calowe, rzeźbią się niezdarne ornamentacye, po to tylko, byśmy odczytali datę dnia i roku i — „X—Y“ — albo na *sztajni* zakończone nazwisko.

Bawiąc w Kazimierzu, zrobiłem wycieczkę do starodawnej Pszonków rezydencyi.

Śladu pamiątek!..

Gdzie stał dom twórcy Rzeczypospolitej Babińskiej, zboże rośnie; przed paru laty ziemia się zapadła i odkryły się fundamenty starego domu. Sławna wyspa, na której odbywały się narady, obłana wodą, dotąd egzystuje jeszcze — ale okalające ją przepiękne lipy, przed laty kilku zaledwie wyrabane zostały, pnie wykarczowano, a na miejscu lipniaka zasiano owies. Właściciel malutkiej części dzisiejszego Babina p. K. wziął rubli 100 za te drzewa stare, a pokazując mi pnie olbrzymie tych lip, tak mówił:

— Panie szanowny! jak tu pięknie przed laty pięciu było, gdy zielone drzew tych korony zielenią się chwiała. Babin jeszcze ukryty był, a czapa tylko lip widniała na tej okiem nieobjętej równinie!..

Tak! pięknie — było!..

Zawsze jednak było nieco lepiej... Wygrany z Węgrami proces o Morskie Oko, dodał nam pewnego bodźca, że swoje bronić umieć i chcieć potrzeba. Dobrze się zasłużył społeczeństwu swojemu dr. Balzer — a jego śmiało rzucone słowo, że nie skwitowaliśmy i ze źródeł Popradu — może dać trochę do myślenia... Węgrom, owym „bratankom,“ pragnącym skórę zedrzeć z bliźniego swojego.

Kazimierz Gliński.



ESTEWA.

KALEJDOSKOP.



(Ciąg dalszy).

Zwierzzenia obu pań przerywa jejmość okazałej tuszy, lat z pięćdziesiąt licząca, która

od dłuższego już czasu pilnie się rozmowie przysłuchiwała.

— Panie mylnie są poinformowane co do interesów państwa Kozaneckich — odzywa się bardzo stanowczym głosem, — gdyż oboje przed ślubem doskonale znali stan swoich interesów. Pan Kozanecki wiedział, że na domu narzeczonej jest zahipotekowana suma jej siostry, uczącej się wówczas jeszcze w Krakowie. Panna Malecka zaś wiedziała też, że jej przyszyły mąż jest niemajątny, że ziemia jego odłużona, lecz, że się szczerze kochali, pobrali się i mogą paniom zaręczyć, że ani myślą o rozejściu się.

— A pani zkądże tak dobrze poinformowana? — pyta Kunicka, mierząc nieproszoną interlokutorkę wzgardliwym spojrzeniem.

— Bo jestem matką pani Kozaneckiej. I radzę nie rozpowiadać, że Ropp prowadzi sprawę rozwodową mojej córki. Wątpię, czy byłby wdzięczny paniom za rozsiewanie plotek na jego rachunek. Żegnam...

— A to impertinentka! — szepnęła czerwona, jak burak, Kunicka.

— Niesłychana rzecz, żeby obca osoba mieszła się do rozmowy — odparła równie cicho zmieszana Kocia. — Ja już wracam do domu, droga pani.

— Żegnam.

Kunicka kupiła łokieć czarnego kanausu i zirytowana wyszła ze sklepu.

Zaledwie drzwi się za nią zamknęły, już subjekci wybuchnęli homerycznym śmiechem.

— A to ci je zbesztala ta stara...

— Ha, ha, ha! jaką głupią minę miała ta Kunicka, języka w gębie zapomniała.

— Któraż to Kunicka?

— A no ta, co plotkowała.

— A ta druga, co za jedna?

— I... musi być jakaś hołota, przerzuciła cały magazyn, żeby się dowiedzieć, co modne, a teraz będzie latała z próbką po Żelaznej-Bramie lub Nalewkach, żeby coś podobnego dobrać. Utrapienie z taką klientelą!

* * *

— Ach, ta przekłeta plotkarska Warszawa! — krzyknęła pani Malecka, wtaczając się, jak bomba do pokoju, w którym Zosia siedziała przy maszynie i szyła sztukę bielizny wyprawnej.

— Co mamusia za plotkę ułowiła? — spytała Zosia z uśmiechem.

— Ale też dociełam tym babom, miałam prawdziwe zadośćuczynienie, patrząc na ich pomieszanie. Mało ich apopleksya nie tknęła.

— Kto? co? gdzie? Niechże matusia opowie, bo nie nie rozumiem.

— Spotkałam u Włodkowskiego jakieś baby. Słyszę, że mówią o Jadwisi i o nas. Wygadują niestworzone rzeczy, wymieniają nazwiska. Okpiłyśmy Władzia, wmawiając, że Jadwisia jest jedynaczką; Władzio okpił Jadwisię, ukrywając zły stan swych interesów, a teraz, gdy już obie strony znają prawdę, rozchodzą się i Ropp prowadzi sprawę rozwodową. Ale zmyłam im głowę, długo mnie popamiętają.

— Ciekawam, z jakiej racyi Ropp wmieszany w tę plotkę — spytała Zosia zamysłona.

— Albo ja wiem! Ot tak, gadały, co im ślina na język przynosi.

— Na dnie tych wszystkich plotek musi być jednak jakaś cząstka prawdy. Wie mama, mnie się ta sprawa nie podoba.

— Dziecko z ciebie. Gdy dłużej pożyjesz, nauczysz się przepuszczać słowa ludzkie przez sito krytyki; prawdziwego ziarna nie wiele ci zostanie.

— Widzi mama — odparła Zosia zadumana, — Jadwisia mi w ostatnich listach kilkakrotnie wspomina, że Władzio rozdrażniony, że ma wielkie kłopoty finansowe. Ropp prowadzi jego interesy — może Władzio co do niego pisał... no, a Roppowie znani są z niedyskrecyi.

— Ot, pójdę wprost do niego i spytam się, co to znaczy?

— Dobrze. Ale wie mamusia, trzeba będzie z Karolem Ketlińskim porozmawiać i przyspieszyć termin naszego ślubu. Karol niejednokrotnie wspominał, że radby był kupić nasz dom. Spłacilibyśmy Jadwinę — możeby ich kłopoty ustały. Trzeba będzie to Roppowi powiedzieć.

— Dobrze, moje dziecko. Uczynię, jak zechcesz. Zresztą nie pochwalałam nigdy tej tajemniczości, jaką wy lubicie otaczać swe narzeczeństwo.

— Droga mamusiu, proszę mi wierzyć, iż tylko dzięki temu, że nikt na nas nie zwracał uwagi, mogliśmy istotnie dobrze się poznać i zakosztować prawdziwego szczęścia, niezamąconego niczyjemi docinkami.

* * *

Przed laty, gdy słynny dziś z wymowy i przebiegłości adwokat Ropp, był tylko aplikantem sądowym, zakochał się bez pamięci w ślicznej pannie Emilii Nóżyńskiej, ballerinie teatrów rządowych, i pomimo oporu ze strony swych rodziców, ożenił się z nią.

Panna Nóżyńska zostawszy panią Roppową, opuściła scenę i pełna wdzięku ballerina przedzierzgnęła się w zadaną małżonkę, strzegącą ostentacyjnie czystości domowego ogniska.

Wypada — niewypada, dystyngowane — niedystyngowane, to były jedynie zasady, jakie pani Roppowa obecnie wyznawała. W tym duchu też wychowywała swoje dzieci, trzy córki i syna. Genio, najstarszy, zapowiadał niezwykle zdolności, ujawniające się od najmłodszego wieku zmysłem krytycznym, dowcipem złośliwym, i absolutnym, bardzo trudnym do prowadzenia charakterem. Dziewczęta trzymane ostro, przy matce udawały skromne i naiwne, po za jej plecami zaczytywały się literaturą pornograficzną i prowadziły wcale ryzykowne „flirty.“

Z początku gdy Ropp się ożenił, tak zwane „towarzystwo“ niechętnie przyjmowało u siebie ex-ballerinę, ale z latami, gdy aplikant sądowy wyrósł na głośnego i bogatego mecenasa, „towarzystwo“ zapomniało o burzliwej nieco przeszłości pani, i tłumnie odwiedzało dom, w którym suto ugaszczano i gdzie można było dobrze się zabawić.

U Roppa na zebraniach czwartkowych cenzurowano wszystkich, którzy z jakichkolwiek powodów wyróżniali się z pośród szarego tłumu. Pani mecenasowa udzielała patenty na enotę i zasługę, lub wydawała wyroki potępiające — te ostatnie znacznie częściej, niż pierwsze, gdyż mawiała z westchnieniem, że

„obecnie enota staje się coraz rzadszą,“ a na poparcie swego dowodzenia przytaczała dwa tuziny rozmaitych skandalów z ostatniej doby.

Zkąd mecenasowa zbierała te wiadomości, Bogu tylko wiadomo, sama zapytywana o to, odpowiadała, „że ma nos.“

Być może, że nabyła wprawy w rozgrzebywaniu wszelakich brudów i dopatrywaniu się w każdym stosunku kobiety z mężczyzną podkładu miłosnego, w tych czasach, gdy jeszcze jako baletnica ocierała się stale o cynizm łatwych miłostek i nizki stan moralny całego swego otoczenia.

Roppowa nie lubiła od dziecka Maryni Rozdeckiej. Dziewczynką będąc, uczyła się ona razem z jej córką Lilą i zawsze była uważaną przez nauczycieli za pilniejszą i zdolniejszą. Gdy zaś panny dorosły i zaczęły bywać w świecie, Marynia, aczkolwiek niezamożna, miała daleko większe powodzenie w towarzystwie i wkrótce wyszła za mąż za inżyniera Rozdeckiego, na którego polowała mecenasowa dla własnej córki. Zawiedziona w swoich nadziejach, poczęła Marynię wprost nienawidzić. Wprawdzie Lili wkrótce też wyszła za mąż i to nie gorzej od Maryni, mimo to niechęć tych pań nadal trwała. To też mecenasowa z prawdziwym zadowoleniem słuchała opowiadania córki o podejrzanym stosunku Rozdeckiej z Karolem Ketlińskim i zamiast skarcić Lilę, dolewała oliwy do ognia, dorzucając własne spostrzeżenia. Ostatecznie obie zdecydowały, że należy śledzić Marynię i wycofywać się powoli ze stosunku z tak niemoralną osobą.

Mecenasowa zaś przy pierwszym spotkaniu się z Rozdeckim, wzięła go na bok i zaręczywszy słowem honoru, że tylko kierowana prawdziwą przyjaźnią, radzi mu zwracać baczniejszą uwagę na żonę i nie pozwalać na ciągłe obcowanie z mężczyznami, bo: „choć Marynia jest bez zarzutu, jednak ludzie widząc ją ciągle w asystencyi młodzieży, wezmą na języki, a jak się raz do kobiety jakaś plotka przyczepi, to bez względu czy jest słuszną, czy niesłuszną, w umyśle już się budzą jakies wątpliwości, jakies podejrzenia i uwłaczające kobiecie przypuszczenia.“

Rozdecki wysłuchał tej całej perory ze spokojem stoika, gdy zaś mecenasowa, podrażniona jego mileżeniem, rzuciła pytanie:

— Cóż pan na to?

— Nic, łaskawa pani — odpowiedział, wrzuszając ramionami, — znam stosunki żony i nie widzę w jej postępowaniu nic naganego; a pani mecenasowa co jej zarzuca?

— Ja zarzucam? Uchowaj Boże, cóżbym ja tej ślicznotce za zarzuty stawiać mogła? Kocham ją, jak własną córkę, tylko tak, ot, obito mi się kilkakrotnie o uszy jej nazwisko łączone z nazwiskiem pana Ketlińskiego, więc mnie to zabolalo i dlatego pana ostrzegam... Wszak mi pan tego za złe nie bierze?

— Nie, przeciwnie bardzo jestem obowiązany pani mecenasowej za jej życzliwość dla nas; jeżeli zaś jeszcze kiedykolwiek będą mówili o Karolu, jako o wielbicielu mojej żony, to niech pani łaskawie raczy objaśnić, że Karol jest już prawie od pół roku zaręczony z panną Zofią Malecką, siostrą pani Kozaneckiej. Ślub ich odbędzie się w jesieni, a żona moja jest serdeczną przyjaciółką tej rodzi-

ny; nie zanosi się zaś wcale na to, aby węzły przyjaźni naszej rozluźniły się w skutek ożenienia się Karola.

Pocałował mecenasową w rękę i oddalił się spiesznie, zostawiwszy ją zupełnie oszołomioną tą niespodziewaną wiadomością.

(Ciąg dalszy nastąpi).



SONETY.



Już nie tęsknię...

Ja nie tęsknię dlatego, że cię przy mnie niema,
Że mnie nie będziesz darzyć przesłodką pieśczętą.
Otulać moich ramion włosów falą złotą,
Czarować moich oczu swojemi oczyma.

Ja nie tęsknię dlatego, że twych ust korali
Nie dotkną moje usta, że już żadne słowo
Nie powróci mi szczęścia i słońca na nowo
I złotych zórz nadziei w duszy nie rozpali.

Ja tęsknię tylko dzisiaj za swoim spokojem,
Który mnie snów różowych owiewał koroną,
Ja tęsknię za tą jasną ciszą utraconą,

Którą pieściłem w duszy przed tym krwawym bojem,
Za tym cieniem, za widmem moich marzeń białem,
Za srebrnym źródłem łez tych, które wyplakałem.

Ty nie myśl...

Ty nie myśl, gdy ja milczę, że jestem szczęśliwy,
Że życie mi pod stopy sypie wonne kwiecie,
Że wszystkie w mojej duszy wygasły porywy,
Że już nie chcę, nie pragnę niczego na świecie.

I jam wlatywałem myślą nad słoneczne niwy
I kapal swoje skrzydła w złocistej poświecie
Lecz zbudził mnie jęk serca straszny, przeraźliwy,
Co tłoczy pierś ku ziemi, i krwawi, i gniecie.

I dziś choć mi niczego, zda się, nie potrzeba,
Jednak brak mi jasnego, słonecznego błysku,
Który oczom otwiera jakies nowe nieba,

Brak mi czyjegós serca, czyjegós uścisku,
Jakiejs duszy kochanej, jakiejs jasnej dłoni,
Która hymnem miłości duszę mą rozdzwoni.

Święta chwila.

Ledwom smutek ten ujrzał dziś na twojej twarzy,
Ledwom zdołał pochwycić jeden błysk spojrzenia,
A już się moja dusza ogniem rozplomienia,
Już moje serce kocha i o tobie marzy.

Zda się, że cię widziałem w krainie miraży,
W rozblekitnionych sferach dumań i marzenia,
Miałaś szaty utkane z gwiazdznego promienia
I złoty blask, co nimbem nad czołem się żarzy.

Gdzieżem cię widział... nie wiem... we śnie, czy na jawie...
Dziś ta błękitna, słodka, niepojęta chwila
Z za różowych koronek mgieł mi się wychyla —

I próżno się szamoce, próżno duszę łzawie,
Próżno myśl moja w przeszłość minioną ulata,
Wiem, że cię kocham, że cię długie znam już lata...

Ż a l.

W mem sercu cichy wezbrał żal,
Dziwnej tęsknoty wyrósł kwiat,
Po tej picience dawnych lat,
Która pomknęła w siną dal

Na tych potokach złotych fal,
Które stroily dla mnie świat,
Po tym promyku, który zbladł,
Zmieniając serce w zimną stal,

Po tych porannych blaskach zórz,
Po tych nadziejach, po tych łzach,
Które nie wrócą nigdy już...

Po tych pragnieniach, po tych snach,
Co mnie w słoneczny wiodły gmach,
Gdziem spał na płatkach białych róż.

Zygmunt Różycki.



N A ' S Z

KWESTYONARYUSZ PANIENSKI.



XX.

Szanowny Panie Redaktorze!

Korzystając z prawa zabrania głosu w kwestyi kobiecej, powiedzieć muszę, że należę do... zacofanych; takie przynajmniej wynoszę wrażenie o sobie ze sporów, prowadzonych z pannami i nie pannami, choć z drugiej znow strony—widzę, że nie należę do wyjątków, bo znajduję jednak zdania moim podobne. Biorąc najpierw pod uwagę rolę i zadanie kobiety, muszę powiedzieć wbrew feministkom, że uważam za prawdziwe jej powołanie—stanowisko rozumnej towarzyski mężczyzny i—matki. Ileż razy słyszałam głosy zazdroszczące zadaniu męzkiemu i oburzenia na ciasne i podrzędne obowiązki nasze w społeczeństwie! A mnie się wydaje, że, właściwie, ról tych porównywać nawet nie można, tak się one różnią zasadniczo, a nie jest to chyba tak znow drobna rzeczą wychować społeczeństwu zacnych, pożytecznych jego członków. Toż przecież jeśli naród pokłada dziś całą nadzieję w kobiecie, to chyba nie w tej, która będzie mogła zająć stanowisko doktora, sędziego, adwokata, lecz w tej, która nauczy przyszłe pokolenie kochać i czcić wszystko, co nasze, co wzniosłe, zasieje mu w sercu takie gruntowne zasady wiary i moralności, żeby one nietylko uchroniły je od upadku, budziły do pracy nad sobą i dla pożytku społeczeństwa, ale żeby pociągało za sobą innych do tychże celów.

Młodzieńką jeszcze będąc, wytworzyłam sobie ideał kobiety, składający się z ciepła i światła, które powinny promieniować ciągle naokoło, najsilniejszemi falami naturalnie, na najbliższe otoczenie, jednakże dochodzić powinny wszędzie, dokąd tylko dosięgnąć mogą. Sama do ideału tego nie doszłam, ale dziś (choć staruszką nie jestem), myślę tak samo i zdaje mi się, że jeśli tylko kobieta uważnie patrzy naokoło siebie z dobrą wolą zrobienia wszystkiego, co może, wtedy nie będzie jej się przykrzyła skromna jej rola na świecie, nie będzie się nudziła, bo czasu jej na to nie starczy. W takim razie i kobieta niezamężna znajdzie zawsze takich, którzy jej potrzebować będą, i zadanie swoje spełnić może. Przyznać trzeba, że kobiety dzisiejsze coraz lepiej zdają sobie sprawę ze swego zadania i do pracy się biorą, prawda, że często chęci dobre rozbijają się o brak wytrwałości,

że pobudką do tego jest trochę próżności, naśladowania i dorównania innych, co niebardzo dodatnio wpływa czasem na wykonanie, stosunkowo niewielka może ilość kobiet o tem myśli, ale dobre i to, że się coś robi, bo przecież dobre, jak i złe jest przeważnie kwestyą przyzwyczajenia.

Wychowanie dzisiejsze daje nam już możliwość pracy zawodowej, w czem za najważniejsze uważam dla kobiety nauczycielstwo, jako najbardziej zbliżone do głównego jej powołania. Jednakże w tem jeszcze, zdaje mi się, błąd jest wielki, że niewiele tylko kobiet obiera sobie taki zawód, w jakim z zamiłowaniem pracowałyby mogły i do zawodu tego rzadko bywają od razu dobrze przygotowane. Ze szkół nie wynosimy zwykle zamiłowania specjalnego do żadnej z nauk, bo niestety, wykłady w zakładach naukowych nie mogą rozbudzić tego; wychodzimy więc tylko przygotowane do ogólnego dalszego samokształcenia. Jeśli wtedy trzeba zabrać się zaraz do pracy płatnej, zostawiającej nieraz mniej czasu, niż na wypoczynek ciała i umysłu potrzeba, wtedy naturalnie, staje się na drodze postępu, a więc cofać się trzeba, a pracę wybiera się taką, jaka najwięcej popłaca. Mam dosyć przykładów na potwierdzenie tego, a i sama wiem, jak byłabym chciała poświęcić się studjom nauk przyrodniczych, które tak okropnie zwykle w zakładach naukowych są traktowane, że już chyba w duszy nosiłam zarodek zamiłowania do nich, ale trzeba było od razu myśleć o pracy innej i poświęcić marzenia rzeczywistości.

W każdym jednak razie mam pracę taką, jaką lubię, i jestem zupełnie zadowolona. Dlatego też, przeczytawszy artykuł o kobietach, pomyślałam, że uwagi moje nie przydadzą się na nic, bo, gdzie jest zadowolenie, tam postępu być nie może.

Co do literatury dzisiejszej — znowu okażę zacofaną, bo nie hołduję zupełnie nowemu kierunkowi wprost dlatego, że nie zgadza się on zupełnie ani z usposobieniem mojem, a więc nie oddziaływa na nie, ani z mojami pojęciami piękna i etyki. Co do formy, a więc stylu — uczyłam się nie tak przecież jeszcze dawno, że jedną z większych jego zalet jest jasność, z jaką wypowiadamy myśli — czyli treść; tymczasem styl autorów najnowszego kierunku tak jest zawily, że nad najmniejszym opisem rozmyślać trzeba, jak przed obrazami dekadentów, żeby przedstawić sobie to, co autor chce wyrazić; a co do treści, tej albo wcale niema, albo jest taka, która znowu nie odpowiada temu, co wiem o pięknie. Przedstawiano mi jako piękne to, co budzi w nas uczucia estetyczne, tymczasem tutaj budzi się uczucie wstrętu i pogardy dla samego autora, jak również dla dzieł jego. A jakże biedna etyka tutaj wygląda? Oto, zamiast podnosić i prowadzić—autor w błoto spycha czytelników razem z bohaterami, bolejąc, że przeznaczenie tak się z ludźmi obchodzi. Więc też nie hołduję rozgłosnemu a nie sławnemu Przybyszewskiemu z jego pożytecznymi pawiami białymi, jak też nie chciałabym zasłużyć na nazwę nadkobiety. Tym, co mu taki talent przyznają, kładłabym przed oczy Krasińskiego, gdzie język taki cudny, a treść taka głęboka. Ale zapaleńcy i „Dagniatka“ rozkoszują się tylko labiryntem słów, powtarzanych, doprawdy, nieraz, bez związku i treści.

Nie dziw, że ludzie, hołdując takim mistrzom idą za ich głosem, młodzież szczególnie, jako najwięcej skłonna do chwytania wszystkiego, co nowe, przejmując się myślami, które brudzą wyobraźnię i pozbawiają największego uroku młodości, myśli niewinnej.

Jeśli powiedziałam, że za prawdziwe powołanie kobiety uważam małżeństwo, to muszę zaraz dodać, że, podług mnie, jedna tylko droga prowadzić powinna do niego: to pra-

wdziwe uczucie, złożone z ogromnej wiary szacunku i wielkiej sympatii. Dziś, Bogu dzięki, stanowisko kobiety choć w części jest takie, że nie potrzebuje ona uważać małżeństwa za jedyne wyjście, ponieważ może istnieć samodzielnie, a będąc więcej już wyrobioną życiowo, łatwo może oprzeć się namowom despotycznej mamy lub ciotki, partrzącej na tak zwanych konkurentów, nie jako na ludzi, ale jako lepsze lub gorsze partye. Z tego względu najwięcej może czuć wdzięczności dla racjonalnej emancypacji, że nie jesteśmy w położeniu bez wyjścia, gdy nie znajdziemy męża, co łatwo przytrafić się może przy naszej większości.

A więc dziś więcej panien iść może za głosem serca, a gdyby tak szły wszystkie — nie byłoby żon złych wcale. Kobieta kochająca będzie oddana domowi i blizkim, nie pogardzi najbardziej prozaicznymi obowiązkami, bo przez pryzmat miłości wszystko wyda się jej wyższe, bo wszystko odnosi do ukochanego; nie będzie wyrzucała pieniędzy na gałganki i zbytki, bo każdy grosz ciężko jest przez męża zapracowany. Lepiej też i dzieci wychowa, bo gdy w atmosferze ciepła i zgody wzrosną, wtedy można być pewniejszym, że i one potrafią stworzyć taką spokojną przystań, jaką powinien być dom dla rodziny. Ale żeby kobieta była prawdziwym przyjacielem swego męża, nie dość jest miłości, trzeba, żeby była inteligentną i możliwie wykształconą, a także, żeby obchodziły ją sprawy ogólne, a nawet kwestye, dotyczące zawodu, w jakim mąż jej pracuje, żeby mogła we wszystko być wtajemniczoną i o wszystkim z nim mówić.

Rzucano mi nieraz w oczy fakty, że ludzie kochali się, a potem się rozchodzili; ale ludzie tak różne uczucia nazywają miłością, a najwięcej jest chyba właśnie tej, którą w tak grzmiących a melodyjnych słowach opiewa Przybyszewski. Nie dziw więc, że trwa ona tak długo, jak płomień słomiany; ale ta, która powstanie z oceny charakterów, jedności myśli i przekonań, ta stanie się częścią duszy, a więc, jak ona — nieśmiertelną.

Nie znam zadowolenia, jakie daje sława, ale zdaje mi się, że prawdziwe szczęście kobiety jest w życiu rodzinnem, bo te obowiązki tylko mogą zająć kobiecie myśli i serce. Nie wyobrażam sobie tej drogi jednak usłanej kwieciami, nie, wiem, że bez cierpień niema życia, ale wszystko łatwiej znieść można z kimś bardzo kochanym, łatwiej we dwoje dążyć do celu. Typ Maryni Połanieckiej, której imieniem się podpisuję, jest dla mnie nadzwyczaj sympatyczny, i zdaje mi się, że nam dziś takich właśnie kobiet polskich najwięcej potrzeba.

„Marynia Połaniecka.“

XXI.

Rola dzisiejszych dorosłych panien, jest podług mnie dwuznaczna i stoi na przelomie. Nie jesteśmy już tem, czem były nasze prababki: osobami biernymi, ze skromnym wykształceniem, niewolniczo wciągniętymi w jarzmo przeróżnych tradycji, a daleko nam jeszcze do tego okresu, w którym młoda panna, zamiast być uważaną za lalkę salonową, będzie mianowaną prawdziwym, użytecznym członkiem społeczeństwa.

Niestety! aby być podobną do pierwszego wzoru, umiemy, rozumiemy i przeczuwamy za dużo — a odebrawszy wykształcenie pośrednie, przeciwnie umiemy za mało, aby się stać tą kobietą nową, z jasnym dążeniem czynu i silnie wytkniętym celu. Nie nam więc jeszcze przeznaczone kwalifikacje dyplomowe, nie nam wdziierać się na uniwersytety, gdzie nas spotka uśmiech pobłażania, wzgardy lub pustej donżuanery, lecz obowiązkiem naszym w przyszłości, córki nasze tak od

dzieciństwa wychować, aby obcując z mężczyznami, przechodząc te same, co oni, emulacje szkolne, zacierając tę straszną przepaść, jaka egzystuje wśród obu płci; a na podstatwie prawdziwego koleżeństwa, może wtedy dopiero zrozumie mężczyznę, że ma przed sobą człowieka, a nie kobietę, którą wiecznie, jako łatwy łup i pożądaną zdobycz uważa.

Panny dzisiejsze po ukończeniu pensyi, klasztoru lub prywatnej edukacji, dostają elegancką suknię z trenem, wlokącym się majestatycznie, modne uczesanie i nic więcej, oprócz paru czczych rad salonowych; i ta młoda dusza, która się rwie do szerszych horyzontów, która pragnie być szczerą, która żąda czegoś nieuchwytnego, lecz wzniosłego, co tryska młodością i wiarą, musi się ugiąć, podobnie jak głowa pod piętrzącym się kokiem, a że dusza młodej dziewczyny — to mimoza, więc prędko się mnie, kurczy, płaszczy, zostawiając jedynie mały zarodek apatyi i parę fibrów nerwowych, które brzęczą na dnie duszy, jak poszarpane struny.

Dorośla panna słyszy ciągle w uszach jedną i tę samą zwrotkę, powtarzaną na różne tony przez tak zwanych „najwyższych.“ „Bądź dla wszystkich jednakowo uprzejmą, uncją aptekarską obdarzaj każdego miłym uśmiechem, z młodymi ludźmi rozmawiaj wdzięcznie i nie narzucaj się, broń Boża, z jakimś osobistym zdaniem, bo to ich zraża i gotowi cię zaraz ogłosić emancypantką!“

Więc panna, jak może, trenem lawiruje, uśmiecha się, dyga przed matronami, mówi o pogodzie, czasem nieśmiało wspomni o jakiejś książce z westchnieniem zachwyty, wiedząc naprzód, że otoczenie, w którym się znajduje, książkę tę raczej pochwalać, — jednym słowem, przybiera wstępną maskę hypokryzyi, tłumiąc jak najstaranniej swoje „Ja,“ z trwogi, aby nie stać się inną od całego legionu przyjaciółek, których troską życiową jest jak najprędzej złapanie męża. Mężczyzna przeczuwa tę walkę, która choć niby cicha i tajna, lecz z zajądlnością czysto kobiecą toczy się wśród pań na wydaniu o takiego panicza, który posiada nędzne jakieś warunki matrymonialne. Wtedy to w danem towarzystwie zaczyna się polowanie „par force“ na grubego zwierza; mamy i córki prowadzą z sobą zacieklą bitwę języczkiem na pozór miódowym, domy dawniej zaprzyjaźnione zrywają z sobą stosunki, ojcowie końce palców sobie podają, powietrze przesiąknięte zjadliwymi półsłówkami, tyjącami się osób zainteresowanych, a wśród tego pola, najeżonego strategicznymi zasadzkami, mężny bohater, z rozdziałem symetrycznym we włosach, lawiruje z głową dumnie podniesioną, syty chwały, powodzenia i zrobionej koło siebie wrzawy. Nadwątłony różnymi ekscesami mózg do reszty swemu panu odmawia posłuszeństwa, o niego się teraz starają, on może różne dasy stroić; czyż warto o pannę konkurować!... tyle kosztów i umęczeń przysparzać, kiedy to rodzice i panna jemu podziękują, że raczej swoją rękę wyciągnął po ten skarb najdroższy; ta rzecz niejasna do rozstrzygnięcia, czy temu panu chodzi o pannę, czy też o dobry woreczek złota.

Zajęcia nasze, czyż dają jakakolwiek rekompensatę tych tysięcy,łożonych na naszą edukację. Lekcyi nam dawać nie wolno, bo to nie etyczne względem pań uboższych, prace biurowe niedostępne, bo naprzód nie wypada, a powtóre jakże dorównać możemy wykwalifikowanym handlowcom lub buchalterom; cóż więc nam pozostaje: uczenie biednych dzieci abecadła i katechizmu, ale to byle kto potrafi, do tego nie potrzeba się było uczyć fizyki, chemii, algebry i t. d., żeby wiedzę swą przelewać na filozofię znaczenia pierwszych liter.

Ażeby być panną modną, wszystkie podlegać musimy malarstwu, a więc sztuce stosowa-

wanej, którą zapamiętałe wszystkie mordujemy. Jako atawizm po naszych prababkach, mamy tę smutną konieczność bębnienia od 8-go roku życia po białych i czarnych klawiszach, bo przecież panienka muzykalną być musi, a czyż warto myśleć o innym instrumencie, kiedy prawie w każdym domu fortepian się znajduje! Misterne robótki lub hafty, zaparzanie herbaty, podlewanie kwiatów, zcieranie kurzu w panińskim gabinecie z masy fraszek, figurek, pocztówek, będących oznakami wyrafinowanej kobiecości, oto są cząstki, które tworzą całość dnia, tygodnia, wreszcie życia na wskrós banalnego biednej istoty, zwanej dorosłą panną.

Książki przez nas czytane dzielić można na dwie kategorie: pierwsza zawiera książki, które się czyta dla ludzi, o których się głośno mówi w salonie, w teatrze, lub na placu tenisowym; drugą są te, które dusza młodej panny wchłania jedynie dla siebie, robiąc z tego pełną uroku tajemnicę, dlatego też, zamiast książki te traktować racjonalnie, bez uniesień, robimy z tego sielanek wyidealizowaną w naszym umyśle do potęgi, w której bożyszczem jest naturalnie autor à la Przybyszewski. Jest to pokarm niezdrowy, który zasiewa w młodym umyśle początki egzaltacyi, mogącej przejść w histeryę.

Dlaczego nie pozwalają nam czytać wszystkiego? dobro samo z siebie nie jest doskonałością, lecz zyskuje w porównaniu ze złem; panny są ciekawe i uparte, więc rzadko która uległaby tak łatwo; prawie wszystkie właśnie podwójnie się starają o zdobycie takiej książki, o której rozmowa cichnie w salonie, gdy panna (biały anioł) wchodzi, a przecież o nieskazitelność tej białej barwy dba całe otoczenie. Wreszcie niektórym córkom rodzice pozwalają czytać wszystko, lecz pod warunkiem, aby ludzie o tem nie wiedzieli, to jest znośniejsze podług mnie, bo przynajmniej wtedy maskę nakłada się tylko dla obcych.

Nasze ideały panińskie są od celów tak dalekie, jak gwiazda Polarna od słońca, lecz tu zachodzi pewna zmiana, gdyż cel jest gorącym słońcem, podsyćcanem ciągłymi wdychaniami matek i ciotek; cel ten gorąco upragniony: to jak najprędzej złapanie męża; pod ciągłą grozą staropanieństwa, nie pyta panna czy młody, czy szlachetny, czy z dobrej rodziny; jakie takie stanowisko zadawała ją na razie, a w przyszłość boi się, lub czasu niema by spojrzeć. Ideał nasz, to zimna gwiazda północy; śpi jeszcze w naszych duszach, mając zwinięty sztandar wolności kobiecej, albo źle zrozumiany, fałszywie pojęty przez zgorączkowane imaginacje, nasuwa jedynie pod oczy, miga ognistymi zgłoskami, kabalistyczne wyrazy: „Gdy wyjdę za mąż, raj i wolność uzyskam!“

Każda ptaszyna rano z gniazdka frunąwszy, jest samodzielną, zarabia na swe małe życie, odplaca się matce naturze, a my co, biedne panny?... Pod pięknie wysznuowaną figurą, pod misternie uczesanymi włosami kryjemy często ból, zgoryczenie przedwczesne, apatye, która nas ogarnia, gdy jesteśmy same, lub w najbliższym kółku.

Jako kobieta muszę się przyznać, że nie lubię pisać z planem mi narzuconym, to też zdaje mi się, że odbiegłam cokolwiek od danego szematu, rzucając na papier tych parę luźnych zdań. Chcąc się poprawić, dodam, iż co do mnie, jak już wspomniałam powyżej, gram, maluję, robię robotę i uśmiecham się do ludzi, widocznie, że nie wiele, za co dostało mi się następujące zdanie, wygłoszone przez mego małego kuzyna. Uważając się za pokrzywdzonego, ucząc się i zdobywając wiedzę, jako zadatek przyszłości, z miną wiele pogardliwą wydał się usteczka, tak się o mnie odezwał: „Ze też ta (imienia swego nie powtórzę) nic nie robi, tylko spi, je, stroi się,

ziewa i czeka!“ — „Na co czeka?“ — spytałam małego filozofa.

Odpowiedzi jednak nie było.

Jarwicz.

Lublin, dnia 30-go września 1902-go r.



Za postępem czasu.



Wobec ogólnej walki o byt i trudnych warunków życia, wobec gorączki pracy i działalności porywającej swym prądem całą niemal ludzkość, mieszkanki dworów wiejskich, a zwłaszcza niezamężne, również garną się do tej pracy i działalności na szerszym polu. Gdy bowiem dawniej panny z rodzin szlacheckich, zamieszkałych na wsi, skończywszy nauki w domu lub na pensyi, za główny cel swego istnienia uważały zamążpójście i stworzenie sobie domowego ogniska, a cały okres ich życia od włożenia długiej sukni do ślubnego wieńca, upływał im na zabawach, wizytach, albo na drobnych zajęciach domowych i nieznaczających robótkach kobiecych, to dzisiejsze panny-wieśniaczki nie zadawalniają się już pragnieniami swych poprzedniczek, lecz dążąc za postępem czasu, szukają pracy zawodowej, mogącej zapewnić im byt i samodzielność po za strzechą rodzinną.

Rok rocznie też, całe zastępy młodych osób ze wsi, dążą do Warszawy w poszukiwaniu odpowiednich dla siebie posad, a zapelniając szpalty Kurjerów ogłoszeniami o gotowości swej w tym kierunku, tracą czas i pieniądze na wyczekiwaniu upragnionej posady.

Zdoływszy takową z wielkim trudem i móżolem, co tylko zdarza się wybrankom losu, nieprzygotowanym do pracy systematycznej, pozbawione warunków życia, do jakich od dzieciństwa nawykły na wsi, — owej swobody i niezależności w domu rodzicielskim; zamknięte, jak w klatce — w budce kasyerskiej, lub w czterech ścianach sklepu czy jakiego biura, popadają najczęściej w stan zdenerwowania, zniechęcenia i anemię, prześladowaną tegoczesne pokolenie młodych kobiet, a w końcu wracają na łono rodziny, pogubiwszy po drodze pióra swego zapału i werwy życiowej.

Warszawa sama z siebie posiada mnóstwo kobiet pracujących umysłowo i fizycznie, szeregi te zaś powiększają się corocznie.

Dlaczego więc wchodzić im w drogę? gdy tyle do zrobienia i wyzyskania mamy na oczyszczym zagonie naszym.

Jeśli są dwie lub trzy panienki w domu szlacheckim na wsi, niech każda weźmie na siebie oddzielny dział gospodarstwa kobiecego: mleczarstwo, ogrodnictwo i pszczelarstwo, przyrządzanie konserw i różnych zapasów spiżarnianych na zbyt do Warszawy, gdzie nowo założona Spółka udziałowa pod firmą „Dobra gospodyni,“ zapewnia tak korzystne pośrednictwo, do Łodzi i innych większych miast, które to działy prowadzone racjonalnie, dadzą znakomite zyski producentkom i własny zapracowany fundusz, z prawem obracania nim dowolnie, w miejsce wyznaczanych panińkom przez rodziców pensyi na ich garderobę i dro-

FRYDERYK CHOPIN

W PRZEDEDNIU SŁAWY EUROPEJSKIEJ.

(1829—1830).



(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek wiele przemawiać może za podobnym rozumowaniem, niezależnie od tego inni biografowie Chopina są odmiennego zdania w tej materii, a na ich czele stoi krytycznie usposobiony i w ogóle do idealizowania nie skłonny Niecks, uważający miłość Chopina dla Konstancyi za podobną do miłości Schumanna dla Klary Wieck. Według niego uczucie Fryderyka dla pięknej spiewaczki, to była „*eine Leidenschaft, eine mächtige Kraft, und die Correspondenz der folgenden zwei Jahre zeigt uns auf's Deutlichste, wie sie mit immer wachsender Gewalt von ihm Besitz nimmt und seinen zarten Organismus mit besorgnisserregender Heftigkeit erschütterte*“¹⁾.

Pogląd ten najznakomitszego z dotychczasowych biografów Chopina, podziela w zupełności Żeleński, który opisując miłość Fryderyka dla Konstancyi, powiada, iż pokochał on ją „idealnie namiętnie“ i że miłość ta „przeobraziła młodego wirtuoza w skończonego artystę poetę,“ bo „przygnębiony opowiadając go coraz więcej namiętnością do uroczej Konstancyi, nie przestaje jednak tworzyć;“ przeciwnie, tworzył swe najpiękniejsze kompozycje. „Miłość ta, zdaniem Żeleńskiego, trzymała go w Warszawie, lubo wciąż ni by w podróż się wybierał...“²⁾.

A teraz kto ma słuszość? Czy ci, co wierzą, że Chopin kochał Konstancyę namiętnie, czy ci, co powątpiewają o tem? Kwestya to, którą trudno rozstrzygnąć stanowczo; zważywszy jednak wszelkie *pro* i *contra*, nabiera się przekonania, że pierwsi są bliżsi prawdy. Przedewszystkiem wynika to z natury Chopina, który przez całe życie zawsze był dalekim od wszelkiej pozy, zarówno w postępowaniu, jak w listach. Szczery i pełen prostoty, brzydził się wszelką afektacją, a o ile miał serce czułe i zapalne, o tyle nigdy nie grzeszył sentymentalizmem. Tej chęci poetyzowania swego życia, która w tak wysokim stopniu cechowała Słowackiego i Krasińskiego, on nie miał, i jeśli do kogo można go porównać, to do Mickiewicza, z którym wiele miał wspólnego, zwłaszcza gdy chodzi o prostotę, a jednocześnie głębokość uczucia. Jego listy np., na które tak skwapliwie powołują się ci, co jego miłość dla Konstancyi redukują do zwykłej studenckiej miłości, o ile pod wieloma względami przypominają listy Mickiewicza, a tyle pod żadnym względem nie mają podobieństwa z listami Słowackiego lub Krasińskiego. Tych listy zawsze były obliczane na efekt, pisane z myślą o tem, iż z czasem mogą być wydrukowane. Ztąd ich charakter literacki, ztąd ich piękna poetyczna forma. Zupełnie inaczej rzecz się ma z listami Chopina. Przedewszystkiem, podobnie jak

ne wydatki. Nadewszystko zaś, dadzą im świadomość i zadowolenie, iż nie są bezczynnikami, oczekującymi na konkurentów lalkami, lecz pożytecznymi obywatelkami swego kraju, podnoszącymi pracą swoją jego dobrobyt.

Sama znałam trzy bardzo majątne siostry ziemianki z powiatu Lipnowskiego, które dzielnie prowadziły wyżej opisane działy gospodarstwa, ciągnąc z nich znaczne zyski, ponieważ dobrocią swych produktów zdobyły sobie sławę, nawet w dalszych okolicach kraju, i dobijano się o wędliny, sery, konserwy i t. p. rzeczy z majątku S.

Inna znajoma moja panienka, z powodzeniem prowadziła koronkarstwo na wsi, przyuczając wiejskie dziewczęta do takowego i wyrabiając zbyt dla tej zjednoczonej pracy w Warszawie.

Dwie siostry córki, ziemianina w naszej okolicy założyły szwalnię na wsi, w zastosowaniu do potrzeb kobiet wiejskich, przyjmując do nauki kroju i szycia dziewczęta z pobliskich wiosek, z wielką dla tych ostatnich korzyścią. Nieoderwane bowiem od swych rodzin i obowiązków, nienarażone na pokusy miejskie, jak przy nauce po miastach, poddają się one dobroczynnemu wpływowi światła i kultury, obcując z istotami wyższej klasy i inteligencji, które wieczorami lub w dnie świąteczne, wolne od zajęcia, gromadzą swe uczennice i inne dziewczęta wiejskie, czytając im lub opowiadając w przystępny sposób coś zajmującego i pożytecznego.

Podobne pracownie ubiorów wiejskich lub aparatów kościelnych, mogłyby mieć ogromną rację bytu ze względów materialnych i moralnych, tak dla uczennic, jak i dla przewodniczek, mogących tym sposobem stworzyć sobie piękny i pożyteczny cel życia.

Szerokie pole działalności i zysków przedstawia u nas ogrodnictwo, będące w tak małym jeszcze rozwoju. Oprócz bowiem owoców, przynoszących zysk właścicielowi ogrodu, ileż można wyciągnąć korzyści ze szkółek drzew prowadzonych racjonalnie, z truskawczarni, szparagarni, lub z przetwarzania owoców jagodowych na doskonale domowe wina.

Wprawdzie już wiele panien ze dworów wiejskich uczy się ogrodnictwa na dwuletnich kursach w Muzeum Pszczelnictwa w Warszawie, Wiejska 12, lecz wróciwszy do domu powinny wyzyskać swoje wiadomości w sposób czynny, i pokazać, że nie zmarnowały próżno czasu na naukę tak pożyteczną. Tymczasem zrażone lada niepowodzeniem, trudniejszymi warunkami w wykonaniu ich planów, opuszczają ręce, albo wcale nie rozpoczynają swych czynności, pozostawiając je do przyszłości pomysłniejszej, a czas upływa szybko i piękne projekty giną w morzu niepamięci!

Sądzę, że i hodowla drobiu i produkcya jaj, wywożonych od nas w takiej ilości zagranicę, również przyniosłyby nam znaczne korzyści, jako ważna gałąź przemysłu krajowego, a żadna posada buchalterki, kasyerki ani urzędniczki na kolei, nie da nam tych warunków higienicznych, ani zadowolenia, co praca na wsi, wyzyskana rozumnie.

Dodać trzeba, iż panienki wiejskie, dążąc za posadami do Warszawy, mają na widoku życie więcej tam urozmaicone i różne rozrywki, łatwiejsze w osiągnięciu ich, niż na wsi, nie

baczą jednak na to, że całotygodniowa wyczerpująca praca, pozostawiająca najczęściej tylko w dnie świąteczne parę godzin rannych na odpoczynek i modlitwę w kościele, da im zaledwie środki materialne, mogące wystarczyć tylko na opędzenie potrzeb życia codziennego, przy dzisiejszej drożyznie mieszkań i produktów spożywczych, nie pozwalając już na wydatki, jakie pociąga za sobą teatr, koncert lub zabawa taneczna z nieodzowną świeżą toaletą i t. p.

Tymczasem można przecież i na wsi znaleźć sympatyczne kółko znajomych, towarzystwo których mieć będzie dla nas urok wzajemnej wymiany myśli, a poparte książkami i pismami peryodycznymi, stworzy nam przyjemną stronę życia po za godzinami pracy. Wreszcie zapracowane przez panienki i panie dworów wiejskich pieniądze, dadzą im możliwość odwiedzenia od czasu do czasu stolicy i użycia przyjemności, właściwych ich wiekowi i upodobaniom.

Niechaj więc matki córek rwących się do pracy zawodowej, przygotowują je stosownie do takowej w zakresie produkcji domowej-wiejskiej, niech nauczą tego — co umiały nasze prababki, słynące z swej zabiegliwości i znajomości: sekretów gospodarskich, a tym sposobem dadzą im możliwość zarobkowania w domu i wybiją z głowy gonienie za posadami w Warszawie.

Przyczynią się również do utrzymania rodzin swoich na ojcystym zagonie.

Zdarza się bowiem często bardzo, że skłopotany trudnemi obecnie warunkami gospodarstwa rolnego ojciec rodziny, widząc w dodatku kwaśne miny wędnących bezczynnie w domu córek i słysząc ich i żony narzekania na beznadziejne życie panien na wsi, pozbywa się swej ojcowizny, aby w wirze wielkiego miasta, poszukać szczęścia i zapewnienia losu zamążpójściem dla córek, a spokoju dla swej skolatannej głowy.

Czy jednak spełniają się jego pragnienia? Niech odpowiedzą ci wszyscy, którzy siedząc na warszawskim bruku z żalem wspominają porzuconą wiejską strzechę swoją i z radością powróciliby do takowej, gdyż doszli do przekonania, że często ulegamy złudzeniom i coś widzianego z oddali, lepiej nam się przedstawia, niż to samo w przybliżeniu i zastosowaniu do naszych potrzeb życiowych.

A zatem matki i córki polskie, w waszych rękach spoczywa dzieło—istnienia w kraju—własności ziemskich szlacheckich i niedopuszczania, aby one rozpadały się w drobne cząstki, przechodząc w posiadanie kolonistów — często, Niestety, niemców!

Stańmy się sławnymi po całym świecie, naszą miłością dla swojej ziemi i naszą pracowitą zabiegliwością w kierunku utrzymania się przy niej, jako jej prawe dziedziczki po naszych przodkach, a w czem nam Boże dopomóż!

M. Rolicz-Staniecka.



¹⁾ „Friedrich Chopin als Mensch und Musiker,“ I, 128.
²⁾ «Fryderyk Chopin w świetle krytyki angielskiej,» Biblioteka Warszawska, 1891, II, 468, 460, 470.

listy Mickiewicza, odznaczają się one nadzwyczajną niedbałością, a pisane aby zbyć, na kolanie, bez myśli o jakimkolwiek układzie, nigdzie nie upoważniają do podejrzenia, że autor pozuje, że stara się być poetycznym. Śladu czegoś podobnego nie znajdziesz w całej korespondencji Chopina, podobnie jak w całej korespondencji Mickiewicza. Pisał w nich Chopin od niechęci wszystko, co mu na razie ślina do ust nosła, co w danej chwili czuł najżywiej, co go bolało, radowało lub smuciło. Wszystkie listy, w których jest mowa o Konstancyi, nie stanowią wyjątku pod tym względem. Pisząc w nich o swym ideale, o wszystkich swoich majorowych i minorowych nastrojach, które zawdzięczał Konstancyi, pisze tak, z taką prostotą, podobnie bez cienia afektacji, jak np. Mickiewicz pisał w listach swych do przyjaciół o Maryli Wereszczakównie, kiedy się w niej kochał, kiedy był w fazie pisania czwartej części „Dziadów.“ Ten sam charakter mają wszystkie wyznania o Konstancyi w listach Chopina do Wojciechowskiego lub Matuszyńskiego. Nie tak pisał Słowacki o Maryli Wodzińskiej lub o pani Bobrowej, gdy niemi był zajęty, ani tak pisał Krasiński, gdy się kochał w swych Maryach lub Beatryczach. Ci pozowali, ale Chopin, gdy się przyjaciółom swym lub w swym dzienniku zwierzał z uczuć, jakie w nim budziła myśl o Konstancyi, był szczerym zupełnie, nie pisał nic nad to, co czuł i myślał na razie, podobnie, jak był szczerym zupełnie, gdy pisząc „adagio“ swego „Koncertu F-moll,“ komponował je „na pamiątkę“ pięknej uczennicy Konserwatorium. Co się tyczy owego „Adagio,“ to i na to należy położyć nacisk szczególny, że jest to jedna z najcudowniejszych, jedna z najbardziej natchnionych kompozycji Chopina, że dusza jego, gdy pisał to „Adagio,“ musiała wzbierać niezmiernie silnem, nadzwyczaj rzewnem i głębokiem uczuciem, bo inaczej to „Adagio“ nie byłoby takim, jakim jest. Z przelotnych miłości rodzą się takie utwory, jak odeskie „Sonety“ i „Elegie“ Mickiewicza, ale na to, by napisać czwartą część „Dziadów“ lub „Precz z moich oczu,“ trzeba kochać miłością płomienną i namiętną, taką, jaką była miłość Mickiewicza. Dlatego nie można powiedzieć, że „niema w tem nic nadzwyczajnego,“ że Chopin na cześć Konstancyi napisał Adagio do Koncertu, bo gdy tak rzecz miała się istotnie, to można by z równą stanowczością twierdzić, że fakt napisania „Dziadów“ przez Mickiewicza także nie jest niczem nadzwyczajnem, „gdyż każdy z nas ślęczał w młodości nad rymami, przeczulone fabrykował sonety lub mozolne układał akrostychony na cześć swojego ideału.“

„Koncert F-moll“ zajmuje w twórczości Chopina zupełnie analogiczne miejsce, jak czwarta część „Dziadów“ w twórczości Mickiewicza, a jak nie mielibyśmy wspaniałego monologu Gustawa, gdyby uczucie Mickiewicza dla Maryli było sobie tylko zwykłą studencką miłością młodego romantyka, podobnie i Chopin nie wlałby w to „Adagio“ ze swego pierwszego Koncertu tyle uczucia i poezji, tyle rzewności i smętku, tyle czaru i melancholii, tyle zadumy i smutku, gdyby uczucie, którego to adagio było natchnionym wyrazem, nie wykraczało po za granice zwykłej studenckiej

miłości młodego romantyka. Nieprawdą też jest, że uczucie dla Konstancyi było pierwszą miłością Chopina, że przedtem nie znalazł tego uczucia... Nie ulega jednak wątpliwości, że Konstancya pierwsza wzbudziła w nim uczucie głębsze, namiętniejsze, niż wszystkie dotychczasowe uczucia, jakie w nim wzbudzały jego poprzednie ideały niewieście. Tamte miały się tak do jego miłości dla Konstancyi, jak smętny „Nokturn“ E-moll z roku 1827-go do namiętnego i głębokiego „Adagio“ z koncertu F-moll... Pod wpływem „przelotnych studenckich miłości“ nie rodzą się takie arcydzieła! ¹⁾

(Ciąg dalszy nastąpi).



WYSTAWY.



Z Doliny na Dynasy i znów za kilka dni do Doliny. Wystawy tak ożywiły, ubarwiły sezon jesienny, tak szczęśliwie umiano pogodzić cele szlachetne z dobrem wystawców a uprzyjemnieniem czasu zwiedzającym, że inicjatorom i organizatorom obu wystaw, słusznie należą się gorące słowa szczerego uznania.

Wystawa gier i zabawek, urządzona przeważnie ku uciesze świata dziecięcego, szczerze sypiąca przynętami, budzącemi podziw i niesłychaną wesołość państwa Milusińskich, jak: balony, ognie sztuczne, kinematograf,

¹⁾ Ale i drugi Koncert Chopina, jak się okaże, powstanie pod wpływem uczucia dla Konstancyi, czyli, że dwa największe dzieła Chopina, i to dzieła, w których jego geniusz dosięgnął swojego szczytu, zostały natchnione miłością ku pannie Gładkowskiej. Nie od rzeczy też będzie zauważyć, iż ta rzekomo przelotna miłośćka ciągnęła się i wypełniała życie Chopina przez dwa lata, że w Listach jego (do Wojciechowskiego i Matuszyńskiego) wysuwa się na plan pierwszy przez cały ciąg roku 1830-go i 1831-go, że jeśli później nie spotykamy się z jej odbiciem w listach Fryderyka Chopina, to dlatego jedynie, że tych listów... nie znamy, że te listy zaginęły, jak większa część listów do Wojciechowskiego, lub nie były pisywane więcej już do Matuszyńskiego, który z czasem zjechał się z Chopinem i mieszkał z nim razem. Ci wszyscy, co tak sceptycznie zapatrują się na miłość Chopina ku Konstancyi, nie wiedzą także o jednej rzeczy niezmiernie ważnej: że Chopin przez długi czas (prawdopodobnie aż do chwili wyjścia za mąż Konstancyi za Józefa Grabowskiego) pozostawał z nią w korespondencji, iż jej z za granicy przysłał swą miniaturę na kości słoniowej (o czem nawet jest mowa w jednym z jego listów do Matuszyńskiego), iż listów jego do niej nagromadziło się z czasem kilkadziesiąt. Listy te, wraz z owym portretem na kości słoniowej, przy których, po drugiej stronie, za szkłem, była wiązanka włosów Chopina, widział i miał w ręku p. Mathias Bersohn, który je nawet od ś. p. Konstancyi Grabowskiej, do zbiorów swych nabyć pragnął. Nie zgodziwszy się na ich odstąpienie za swego życia, pani Grabowska mieszkająca wtedy w Skierniewicach (o czem niżej) przyrzekła p. Bersohnowi, że cała ta korespondencya po jej śmierci zostanie mu, na jej wyraźne zlecenie, oddaną na własność. Niestety, nieboszczka nie dotrzymała słowa, gdyż na parę dni przed śmiercią kazała listy te wraz z owym portretem Chopina... spalić. Co było w tych listach? Nie wiadomo, gdyż ich p. Bersohn nie czytał; ale sam fakt, że je w ostatniej chwili ś. p. Konstancya wolała zniszczyć, niż żeby ich treść stała się wiadomą po jej śmierci, pozwala się domyślać, że listy te Chopina do jego «ideału,» od którego pierścionek nosił na palcu (o czem niżej) nie musiały być obojętne... A był ich cały pakiet!

gramofony, wścigi, gry zbiorowe, zapasy szermierskie i t. p., nie jednym też przedmiotem i nie jedną rozrywką poważnie zainteresować może matki i wychowawczynię. Wiele tam rzeczy związanych z uznanym dziś przez cały świat pedagogiczny, sposobem pogadkowym rozwijania umysłu dziecka. A pogadanki pedagogiczne, które komitet zorganizował w celu, żeby wystawa przyniosła korzyść społeczną? Tym wszystkim, którzy owe pogadanki podjęli, należy się zaiste słowo najwyższej podziękności, zwłaszcza niezmordowanej w pracy wychowawczej, p. Anieli Szycównie.

W ogóle, wystawa każda, oprócz ruchu, jaki na pewien czas budzi w przemyśle i handlu, rozbudza w tłumach zainteresowanie dla rzeczy, o których często nikt nie wiedział i o które nikt się przedtem nie dopytywał; wyprawia na widownię publiczną firmy młode, dla których niejednokrotnie takie pierwsze znaczenie stanowi o powodzeniu w przyszłości.

Wystawa kucharsko-spożywcza położyła pod tym względem rzeczywiście, niezaprzeczone zasługi. Komu np. przyszło kiedy na myśl, że mamy wyborne wina owocowe, lub że w środku miasta, przy ulicy Ś-to Krzyżkiej, pod № 5, mieści się fabryka specjalna, doskonałych, tak zwanych wafelków, lekkich, wykwinnych form, których odmian jest bez liku a takich wygodnych dla gospodyń, jako dopełnienie prawie każdej, zwłaszcza zimnej legominy.

To są przykłady mniejszej wagi, ale przyznajmy otwarcie, czy Warszawa rychło dowiedzialaby się o pracach doktora Serkowskiego, gdyby ich nie był zaprodukował na wystawie.

W pawilonie naukowym, laboratorium chemiczno-bakteryologiczne d-ra Serkowskiego z Łodzi zajmuje najwybitniejsze miejsce, obejmuje zaś następujące działy:

Mięsa i organy zwierząt, podległych chorobom zakaźnym.

Mleko porażone przez różne gatunki bakterii, (mleko różowe, niebieskie, żółte, śluzowate i t. p.), oraz okazy kartofli, zepsutych przez grzybki pasożytnicze.

Preparaty mikroskopowe, przekroje ziarn zboża, kawy, herbaty, philoxery, gorczycy, cykoryi, trychin w mięsie wieprzowem i różnego rodzaju pasożytów roślinnych i zwierzęcych. W dziale tym znajdujemy kilkaset preparatów, możemy przyjrzyć się hodowlom bakterii gruźlicy, nosacizny, węglik, promienicy, błonicy cieląt i ptaków i t. p., a wśród licznych bakterii szkodliwych, znajdujemy też hodowle pożytecznych, jak: mlecznych, octowych i t. p.

Produkty spożywcze zafałszowane. Mleko, masło, cukierki, soki, znowu kilkaset okazów. W dziale tym, obeznane z przedmiotem panie, uczą łatwych sposobów badania używanych w codziennem gospodarstwie produktów spożywczych. Sposoby owe nie wymagają żadnych specjalnych aparatów ani chemikalii. Ocet, jodyna, woda i wódka wystarczają do wykrycia bardzo wielu fałszerstw.

Należy się też parę słów p. Białobrzskiemu, uczonemu farmakologowi, który w tym samym pawilonie, w sali dolnej, wystawił owoce badań długoletnich, kolekcję liczną pro-

duktów zafałszowanych, takich, z którymi spotykamy się najczęściej.

Na miejscu tem wspomnę jeszcze o dziełku dr. Serkowskiego, który, jako lekarz zarządzający pracownią higieniczną w Łodzi, napisał rzecz o badaniu przez lekarzy produktów spożywczych, dostarczanych do szpitali. Książka napisana zajmująco i zrozumiale, tak, że każda z wykształconych gospodyń z korzyścią może książkę tę przeczytać.

Jednym z najdzielniejszych środków leczniczych jest właściwe odżywianie. Umiejętne odżywianie i umiejętne przyrządzanie środków odżywiania jest higieniczną prezerwatywą przeciw wielu dolegliwościom.

Dr. Serkowski zastanawia się nad możliwie dobrem odżywianiem w szpitalach i nad kontrolą możliwie ścisłą a łatwą dostarczanych produktów, albowiem najglówniejszym znów warunkiem dobrego odżywiania jest produkt świeży i niefałszowany, posiadanie zaś łatwych środków, służących ku rozpoznawaniu różnych zafałszowań staje się koniecznością.

Oprócz opisu odżywczych i higienicznych własności niektórych produktów, dr. Serkowski podaje sposoby rozpoznawania zafałszowań: w I-iej części: mąki i przetworów mącznych,— w II-iej: mleka i produktów nabiałowych,— w III-iej: mięsa i ryb.

Jeśli nie wystarcza węż i rozcieranie palcem, zafałszowanie mąki sprawdzić możemy przy pomocy: ługu, drożdży albo chloroformu.

Próbka chloroformowa, najdokładniejsza z trzech wymienionych, odbywa się w epruwecie Rakowicza, podzielonej na części odpowiednie do objętości centymetra sześciennego. Do takiej epruwetki z mąką wlewa się 6 ctm. sześciennych chloroformu, poczem należy płyn skłócić. Po paru minutach, gdy się ustoi spłyną w górę otręby, pod nimi uformuje się warstwa glutenu, a na dno opadną części mineralne.

Dalej idą badania: pieczywa, drożdży, makaronu i t. p., jeszcze dalej próby: kasz, ryżu, saga i t. d.

W drugiej części zajmującej swej broszury dr. Serkowski przedstawia 8 sposobów badania dobroci mleka.

Ciężar gatunkowy dobrego mleka powinien wynosić 1,028—1,032 i oznacza się za pomocą przyrządu, zwanego laktodensimetrem Quevenna.

Mleko mierzy się przy temperaturze 15°, albo przy innej, z uwzględnieniem ztąd powstałych różnic. Najzwyczajszą jest próba alkoholowa. Do pewnej ilości mleka nalanego w probówkę, lub nawet na łyżkę, dodaje się równą ilość alkoholu 95%. Pod działaniem wysokości, mleko czyste krzepnie natychmiast, zanieczyszczone boraksem czy sodą, nie krzepnie wcale. Pod działaniem kilku kropel kwasu octowego, mleko czyste zcina się również.

Badania nad dobrocią produktów mięsnych najtrudniej dają się popularyzować, atoli niemniej, ogólne uwagi o mięsie są dla przeciętnego czytelnika dostępne i zajmujące.

Po wyczerpaniu wielu mikroskopowych badań, które zajmują znaczną część książki, sz. autor uczy nawet, w jaki sposób otrzymać możemy najpożywniejszy rosół. Oto przepis:

Mięso (po uprzednim zbitiu wałkiem i obmyciu wodą), włożyć nie do wrzącej, lecz do

wody o temperaturze 50° C. (40 R.). Następnie, dodawszy włoszczyzny i zwykłych ingrediencji, zagotować silnie, potem znów obniżyć temperaturę do 70° i w tej temperaturze pozostawić do 2-ch godzin. W taki sposób otrzymujemy dobry rosół i dobre mięso, to jest, wygotowuje się możliwie największą część soli i przechodzi do roztworu spora ilość białka, nie tak wielka jednak, by miała obniżyć wartość mięsa. Do rosółu należy brać wodę przegotowaną, miękką, nigdy twardą, albowiem wapno z wody twardej, osadza z roztworu buljonowego dużo soli i ciał wyciągowych w nierozpuszczalnym stanie. Wartość rosółu jest nietyle ożywcza ile pobudzająca, przyczem rosół należy do płynów lekko strawnych. Dla zwiększenia wartości odżywczej należy dodać doń jajko, sago, tapiokę, i t. p. przyprawy.

Jako sprawozdawca „Bluszczu“, hołd mój z prawdziwym uczuciem zadowolenia niosę wystawczyniom, które dały dowody dzielności, pomysłowości i bardzo wytrwałej pracy w obranym przez siebie zawodzie.

Pani Izabella Ryxowa z Prażmowa, znana zaszczytnie jako niezmordowana hodowczyni wszelakiego drobiu i trzody, zasilająca u nas wszystkie wystawy, do których tylko kwalifikują się jej znakomite okazy, i na obecnej wystąpiła, jak na taką powagę przystało. Pani Ryxowa zaimponować może rezultatami, do jakich doszła umiętną, energiczną i nieustrudzoną pracą.

Drugą wystawczynią, której też nader zaszczytne miejsce należy się w „Kronice działalności kobiecej“ u nas, jest p. Marya Skłodowska. Już dawniej, na ostatniej wystawie przemysłowej w Warszawie, zdobyła medal srebrny za rozwijanie w ludzie, w majątku swoim w Kieleckiem, różnego, drobnego przemysłu. Dziś pani Skłodowska staje przed nami, jako przedstawicielka poważnej fabryki, posiadającej maszynę parową, własne tartaki, dużą liczbę najnowszych maszyn specjalnych i t. d. i t. d. Fabryka, mieszcząca się pod Sędziszowem, prowadzona pod firmą „Kasmer“, wyrabia najrozliczniejsze przedmioty z drzewa, służące do praktycznego użytku w domu, zwłaszcza w kuchni i w spiżarni. Jakżeż te przyrządy i sprzęci, te naczynia najrozmaitszych wielkości i kształtów wykonane czysto i starannie! Istne cacka. Aż się niło na sercu robi, gdy się pomyśli, że to wszystko wykonane u nas, że to ręce naszych ludzi tak obrabiać umieją drzewo, wyrosłe na naszym gruncie,—że nie będziemy nadal przyglądali się zdaleka podobnym ślicznościom, wzdychając do nich platonicznie, albowiem wyrabiane w kraju, ceną dostępnymi się staną. To przedmioty drobne, poza temi zaś fabryka pani Skłodowskiej wyrabia meble pokojowe i ogrodowe, i różne rozmiarami pokazane sprzęty kuchenne i gospodarskie.

Wyobrazić sobie nietrudno, że dzielna kobieta, ciężkie musiała przejść czasy i zwalczać ogromne trudności różnej natury,—tem większe więc uznanie należy się rzadkiej zaiste dzielności i wytrwaniu.

Pawilon „Dobrej Gospodyni“ to salon gościnny dla wielu wystawczyń, przedstawiających różne okolice. To też smakołyki są rozmaite — cała, znakomicie zaopatrzona wielka

spiżarnia. Podobną, również wystawową a stałą spiżarnię, „Dobra Gospodyni“ otworzyła przy ulicy Foksal. Dla braku miejsca, odkładam obszerniejszą o niej wzmiankę do bardzo niedalekiej przyszłości.

Przechodzę na placyk „Sans-Souci“ i spotykam się z firmą „Jabłoń“, wyrabiającą przetwory owocowe i suszone jarzyny. Ale jak smażone! Siostry Górskie, przedstawicielki firmy, nie darmo lat parę sztuki swej uczyły się zagranicą. Suszone u nich, dobrane i do najrozmaitszego użytku zastosowane jarzyny, są nietylko smaczne, lecz i czyściutkie, apetyczne, jak cukierki. W gospodarstwach, gdzie o zapasach jarzyn w piwnicy, bądź to dla braku odpowiedniego pomieszczenia, bądź dla innych gospodarskich przyczyn, myśleć trudno, takie doskonale suszone jarzyny są nieocenione.

Z panią Rodkiewiczową i z jej wyrobami spotkałam się po raz pierwszy przed paru miesiącami na jarmarku, urządzonym staraniem „Kassy pomocy dla kobiet pracujących.“

Powtarzam i tu słowa serdecznej zachęty, jakich już wówczas młodej wystawczyni nie szczędziłam. Wyrabiane przez p. Rodkiewiczową przedmioty z gliny, wykazują niezaprzeczone w tym kierunku zdolności. Wprawda, a przedewszystkiem dobre, nie szablonowe, lecz, życzyć należy, oryginalne, a jak najbardziej swojskie wzory dużo tu zrobić mogą.

Wystawa kucharsko-spożywcza przez cały ciąg swego trwania stałam cieszyła się powodzeniem i nie tylko w salach na górze, gdzie kunszt kucharski mieścił się specjalnie, lecz i w wielu pawilonach w ogrodzie tłumno bywało, jakby na odpuscie.

Kuchnie gazowe, zwłaszcza podczas demonstracji, bywały w obłączeniu. Kuchnie te można nazwać „salonowymi“, tak są czyściutkie, wytworne, a tak przytem proste i do użytku łatwe.

W suterrenach gmachu rozgościło się tyle pięknych wystaw, że każdy, kto tam raz zajrzał, z przyjemnością powracał. Przechodziło się tam koło pięknych wyrobów p. Żeliszawskiego (o których w zeszłym sprawozdaniu przepomniałam), z jednej strony kuchnia]—miedź, z drugiej, zastawy stołowe—srebro.

Jakby dla przypomnienia czem przedmioty te utrzymywać można w pierwotnej, świetnej czystości, w tymże samym pokoju p. Gliński umieścił całe baterie pomad, proszków, mastyksów; obok tych zaś szuwaksy, atramenty, śmiało rywalizujące z fabrykami zagranicznymi.

Dalej zajęły miejsca firmy, o których już w poprzednim opisie wspominałam, srebra, zastawy stołowe, wykwiłtne kuchnie, brązy, urządzenia pokojów stołowych i t. p. Przy wagach p. Sperlinga tłok; każdy widocznie chce sprawdzić, czy mu wiele podczas zwiedzania wystawy kucharskiej na wadze przybyło.

Oprócz nagromadzonych, ciekawych okazów, nie brakło też podczas trwania wystawy różnych *attractions*, przez zabiegliwy komitet urządzanych, a przyczyniających się niemało do powiększenia liczby zwiedzających. Były więc i kosze szczęścia, konkursy kucharskie, pochody myśliwych, jarmark na owoce, orkiestry, konkurs na stoły ubrane kwieciami, i t. p. A czyż potrzebuje mówić o tem, iż

sama już myśl wspierania tak wielkiego dla biedaków dobrodziejstwa, jakim są przytulki noclegowe, powinna była stanowić siłę przyciągającą.

Dla przytułków noclegowych wpływała połowa opłaty za wejście, dochód zaś z dnia 14-go b. m. stał się zaczątkiem funduszu, przeznaczonego na budowę i urządzenie przytułku dla niezdolnych do pracy ubogich artystów. Przytułek ów ma być wzniesiony w Zagórze, majątności p. Leona Chrzanowskiego, na gruncie, na ten cel przez niego ofiarowanym. Oto oprócz projektowanej szkoły kucharskiej, trwała i zacna pamiątka z wystawy.

Pozwólcie mi jeszcze na chwilę wpaść na wystawę gier i zabawek, aby choć tylko zobaczyć, jak 500 (500!) dzieciuchów, pod wodzą uproszonych, a tyle dla małego światka czyniących pp. Józefy Gebethnerówny i Kalksteinówny, zabawiało się wspaniale a zabawę kończyło prawdziwym marszem tryumfalnym i okrzykami radości.

Przypominam, co w pierwszym sprawozdaniu o wystawie zabawek pisałam. Cel zacny i tu mówi sam za siebie, a coś dopiero połączony z uciechą i pożytkiem naszych najwielmożniejszych pań i panów.

Zofia Seidlerowa.

Kobiety na polu przemysłu.

Praca kobiet w Galicyi dosięga w obecnym czasie niebywałych rozmiarów; w licznych urzędach rządowych, w biurach, w towarzystwach zajmują kobiety posady telegrafistek, buchalterek, kasyerek, pisarzy, i trudno znaleźć w wielkim mieście takiego urzędu albo instytucji, gdzieby nie było zajętych co najmniej kilku kobiet.

Tak samo w różnych gałęziach przemysłu szuka kobieta pola do pracy, a na tysiące można naliczyć pracownice zajętych w drukarniach, w zakładach litograficznych, w introligatorniach, pominawszy takie, które pracują w przemyśle koszykarskim, albo trudnią się krawiectwem, albo zajęte są w fabrykach tytoniu, w warsztatach szczerkarskich, w fabrykach wyrobów trykotowych, w fabrykach cukierków i t. p.

W handlu tamtejszym udział kobiet jest także poważny, zajmują nie tylko miejsca współpracowników w firmach handlowych, ale są i takie, które prowadzą na własną rękę poważniejsze przedsiębiorstwa handlowe.

Pomimo tak wielkiego udziału kobiet w pracy społecznej, usiłowania jej w zdobyciu samodzielnego stanowiska nie zostały dotychczas uwieńczone pomyślnym rezultatem, bo tamą do niego jest słaby rozwój kraju pod względem ekonomicznym.

Dlatego warunki życia są bardzo trudne w stosunku do zarobku, szczególnie takiej kobiety, która nie chce być ciężarem rodziny, albo nie widzi skończonej kariery w zamęciu.

Przykłady najwymowniej o tem powiedzą. Krawczyń z Galicyi miesięcznie zarabia od 3 zlr. do 15 zlr.¹⁾; szwaczka od 2 zlr. do 12 zlr.; introligatorka od 2 zlr. do 12 zlr.; modystka od 4 zlr. do 20 zlr.; pracownice z innych gałęzi przemysłu zarabiają miesięcznie od 1½ zlr. do 8 zlr., a bardzo mało jest takich, które przez miesiąc zapracują wyżej nad 20 zlr.

Tak mała płaca nie wystarcza nawet na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb codziennego życia, co ma począć kobieta, która z pracy rąk wyżywia siebie, ponadto daje utrzymanie biednej rodzinie. A wiele jest takich, że z płacy 10 zlr. lub 15 zlr. miesięcznie utrzymują dom z liczną rodziną. Chcąc pisać o nędzy w takim domu, lepiej dać pokój i nie odsłaniać o jedną więcej bolesną prawdę życia.

Dlatego zaciążył na społeczeństwie obowiązek rozwiązania

nia tej kwestyi przez obmyślenie skutecznych środków zaradczych. A poczuwa się do niego kilku przedstawicieli w Wiedniu pewnego odłamu społeczeństwa, i rozpoczęli działalność w kierunku stworzenia nowej gałęzi przemysłu w kraju, któraby dostarczyła chleba kobietom z ubogiej warstwy ludności. Tą nową gałęzią przemysłu jest wyrób siatek używanych do włosów.

Towar ten cieszy się ogromnym popytem w kraju, rocznie w milionach rozedździ się po Austrii i po Niemczech i przynosi ogromne zyski fabrykom a robotnikom pokaźne zarobki.

Inicyatorowie zaprowadzenia tego przemysłu w Galicyi, w bardzo sprytny sposób wzięli się do rzeczy, bo bez wszelkich nakładów finansowych rzucili w kraju ziarno pracy, której plon ma widoki wielkiego powodzenia.

Plan w ogólnych zarysach przedstawia się tak:

Założono w Wiedniu centralne towarzystwo, które na podstawie zawartej umowy ma dostarczać fabrykom tego towaru każdego czasu w dowolnej ilości, po cenie jaką płaci fabrykant wyrobnikom na miejscu. Następnie utworzono po większych i mniejszych miastach Komitety, zarządzające w różnych miejscowościach kilkunastu kursa, na których udzielano wyjaśnień co do wyrobu tego towaru, a jak pomyślnie osiągnęto rezultaty, niechaj posłuży ten przykład, że pracownica już w pierwszym tygodniu nauki zarabia 15 centów dziennie, a w miarę nabywanej wprawy po miesiącu zarobek wynosił dziennie 1 zlr. do 1½ zlr. co czyni miesięcznie 45 zlr. Praca nie jest wcale znużająca, a im robotnica nabywa większej wprawy, tem więcej wyrabia towaru a tem samem i zarobek się powiększa.

W niektórych powiatach wschodniej Galicyi przemysł ten rozwija się bardzo szybko, bo garnie się do niego coraz większy zastęp robotnic, w ostatnich czasach powstała nawet myśl zaprowadzenia go w żeńskich szkołach ludowych, gdzieby przy robotach szydełkowych udzielano nauki wyrobu tego produktu, aby biedna uczennica po opuszczeniu murów szkolnych umiała zapracować na chleb.

Myśl to bardzo piękna, jak i pomysły wprowadzenia tego przemysłu w kraju posiada jedną z wybitniejszych cech wzniósłych idei. Dlatego powinno znaleźć licznych naśladowców w Królestwie, bo jeżeli się zważy stosunki tutejszych robotnic z galicyjskimi, to nie będą lepsze od zakonodawczych, a zaprowadzeniem takiej instytucji przemysłowej nie tylko polepszy się byt materialny, lecz także uchroni się wiele od demoralizacji, do której najczęściej prowadzi głód i nędza.

Emilian Ciesielski.

Kronika działalności kobiecej.

— W Londynie, na początku b. miesiąca umarła jedna z wybitnie szlachetnych kobiet, baronowa Amelia v. Langenau, której działalność jako niestrudzonej filantropki, wolnej od wszelkich uprzedzeń i przesądów, trwałe poza sobą pozostawi ślady. Baronowa Langenau była córką szwedzkiego magnata, barona Häffnera z Eggholmu Śmierć jedyne go syna, którego straciła w młodocianym wieku, duszę zacnej kobiety skierowała na drogę najszczytniejszego miłosierdzia. Dźwigni szukając w głębokiej wierze, zakładała różne dobroczynne przytulki i gromadziła w około siebie całe zastępy potrzebujących rady i wsparcia. Przez długi czas mieszkając w Wiedniu, była przewodniczką „Stowarzyszenia kobiet, walczących przeciw alkoholizmowi.“ Żywo interesująca się ruchem socjalnym i umysłowym klas niższych, bywała na wielu zebraniach, nie dając się poznać nikomu. Dla wypełnienia pustki, stworzonej przez śmierć syna, przygarniała sieroty, tak chłopców, jak i dziewczęta, kształciła je i prowadziła macierzyńską otaczała opieką. W każdą niedzielę po południu, gromadzili się u niej jej wychowanki i wśród nich zapominała o bólu, który wiecznie nosiła w sercu.

— Przy końcu zeszłego miesiąca, w Rzymie, odbył się międzynarodowy kongres kobiet lekarek, pod przewodnictwem profesora Pasqualisa.

— Nowy kierownik szkoły sztuk pięknych w Weimarze, profesor Olde, otworzył w szkole tej dla kobiet wszystkie kursa na równych prawach z kursami dla mężczyzn. Wykłady są wspólne, nauka zaś odbywa się w oddzielnych pracowniach dla kobiet, w oddzielnych dla mężczyzn.

— Panna Eugenia Nussbaum z Wiednia, ukończyła fakultet filozoficzno - historyczny przy Uniwersytecie Zurychskim i z wielkiem powodzeniem zdała tam egzaminy na stopień doktora.

Z. S.

Nasz ul.

W doniosłej wielce dla ogółu sprawie nadużywania higieny przy wychowywaniu młodzieży, zabrała głos w ostatnim numerze „Przeglądu pedagogicznego“ p. I. Moszczeńska, w artykule p. t. „Nadużycia higieny.“

O ile pożądanym a nawet koniecznym w systemie wychowania dzieci i młodzieży jest zwrot w kierunku wychowania fizycznego z zachowaniem zasad higieny, o tyle szkodliwym jest przesadne stosowanie tychże zasad, które z czasem nawet przeradza się w objawy ujemne, i może wreszcie wywołać przedczesną reakcję, zanim obecny kierunek zdola zaznaczyć się pożytecznymi reformami na polu wychowawczym.

Czyż nie śmiesznymi stają się ci rodzice, którzy w przesadnym dbaniu o zdrowie swych pieśczołochów, z przesadną ścisłością przestrzegają wszelkie przepisy i wymogi higieniczne, byle tylko ich nie narazić na niebezpieczeństwo. I jacyż to ludzie wyrosną z tych chowanych w pudełeczkach dzieci, które rodzice obawiają się wysłać na zimno, nie dają im użyć swobodnie ruchu i powietrza, pobiegać na bosaka w wesolem gronie towarzyszy i towarzyszek!

Nie mogą się one ani zanadto rozgrzewać, ani zbyt szybko ochładzać; uprzednio muszą być zbadane, czy nie są spocone, zanim wypiją szklankę wody; przy wyjściu lub wejściu do mieszkania, zarówno jak i przy jedzeniu, muszą być zachowane odpowiednie przepisy higieniczne. Jednym słowem tysiące przepisów i formulek, otaczających zdrowie dzieci naszych, jakby ścisłą strażą i czyniących z nich automaty jakiegoś.

A jakiż jest wynik tak przesadnego wychowania?... Oto taki, że dziecko pod wpływem ciągłych starań rodziców około jego zdrowia, wyrabia w sobie przekonanie, że jest chorem, mimowoli wyobraża sobie pierwszą osobą, której wszyscy ulegać muszą. Przesadnie też stara się zachowywać wszelkie przepisy, w obawie lekkiej nawet niedyspozycji, i z czasem wyrasta na filistra-egoiste, dbającego li tylko o siebie.

Wychowanie takie, dla zdrowia nie zawsze pożyteczne, jest dla charakteru zgubne i wprost godzi w ten punkt natury ludzkiej, który właśnie przez lepsze wychowanie fizyczne w pierwszym rzędzie podnieść usiłowano, który stanowi niejako łącznik między fizycznym i duchowym rozwojem; godzi w energię życiową, odwagę i dzielność.

Chcąc naprawdę dzieci wychować zdrowo, winniśmy udzielić im przede wszystkim swobodę używania ruchu na świeżem powietrzu, dawać jeść obficie niewybredne potrawy, myć, kąpać, puszczać na bosaka, zachęcać do zabaw, skoków, figlów, choćby nawet i guzem zakończyć się miały; zaprawiać do sportów, uczyć śmiałości i zręczności i wyrabiać samodzielność, by w każdym wypadku same sobie radę dać umiały, nie obzierając się na niczyją pomoc. Nie należy leczyć zbyt poważnie każdej drobnej niedyspozycji, lekkiego kataru, lecz krzepić i umacniać naturę, na niej polegając, — oto najwłaściwsza droga do wychowania ludzi dzielnych, jędrnych i odpornych.

Podniecajmy ambicję i odwagę dzieci, niech się śmieją ze zmęczenia i niewygód, niech się szczycą swą siłą i odwagą.

Wychowanie takie niektórzy nazwać mogą, ze względu na znaczne zaniedbanie higieny, ryzykownem, lecz czyż nie jest większym ryzykiem hodowanie roślin cieplarnianych, wypuszczanie w szeroki świat i skazywanie na samodzielne życie istot, pozbawionych wszelkiej samodzielności i hartu?

Czyż jest większe ryzyko — kończy swój artykuł pani li.

¹⁾ Przeciętny kurs jednego zlr. równa się 85 kop.

Moszczeńska,— niż ludzi, których w życiu dalszem praca, trud i niewygody, cierpienia może, czekają, przyzwyczajając do myśli, że świat cały na to jest stworzony, by im było dobrze, ciepło, zacisznie, spokojnie i sennie?

W temże samem piśmie, p. A. Szcycówna zamieszcza zajmujące studjum pedagogiczno-literackie p. t. „Marya Konopnicka, jako autorka dla dzieci,“ rozpatrując prace znakomitej autorki, napisane specjalnie dla naszych Miłusińskich, oraz ich pedagogiczne znaczenie.

Pszczola.

Treść numeru:

List otwarty do Maryi Konopnickiej.— Na werandzie (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego.— Kalejdoskop, przez Estewę (ciąg dalszy).— Sonety, przez Zygmunta Różyckiego.— Nasz kwestyonaryusz panieński.— Za postępem czasu, przez M. Rolicz-Stanieką.— Fryderyk Chopin w przededniu sławy europejskiej, przez Ferdynanda Hoesicka (ciąg dalszy).— Wystawy, przez Zofię Seidlero-

wą.— Kobiety na polu przemysłu, przez E. Ciesielskiego.— Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.— Nasz ul, przez Pszczolę.— Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz siódmy powieści Dymitra Mereżkowskiego p. t. „Zmartwychwstanie Bogów“ (Leonardo da Vinci), w przekładzie E. Żmijewskiej.

Dodatek: Przegląd mód.— Opis ubiorów i robót (rycyn 30).— Przepisy kuchenne, oraz Tablice krójów.

Formy i Modele

nadchodzą co tydzień świeże z Paryża, papierowe i muślinowe na wszelkie ubiory damskie i dzieciinne w wielkim wyborze z pierwszorzędných firm. Rekomendują się zarówno W. Paniom prywatnym, jak i W. Paniom krawcowym.

Do nabycia w magazynie J. SKWARA Niecała 14.

Nauka Kroju

systemem francuzkim lub angielskim. Kurs teoretyczny i praktyczny. Nauczyciel kroju **Kazimierz Lewański** wynalazca dyplomowanego „PATRONU EXPRESS“. Adres: **NIECAŁA № 14, w Magazynie okryć damskich J. SKWARA.**

NOWOŚĆ! WOLPIN NOWOŚĆ!

opatentowane we wszystkich państwach.

Wywabia radykalnie wszelkie plamy z każdej materii i przywraca pierwotną świeżość. W gospodarstwie domowym niezbędny. Daje się zastosować ze znakomitym skutkiem do białych i kolorowych rękawiczek, jasnego obuwia, wszelkiej odzieży, dywanów pluszowych, najdelikatniejszych tkanin i t. p.

Do nabycia we wszystkich Składach Apeicznych.

Wylączna sprzedaż: **Otto BLUMENTHAL**, Warszawa, Aleja Jerozolimska 45.

Przesyłki próbne za zaliczeniem.

Dla Pań! Dla Panów!



Płyn do utrzymania twarzy w ciągłej odporności przeciw wszelkim atmosferycznym i innym zewnętrznym wpływom.

BOROXYL

chłodzi, odświeża twarz, nadając cerze delikatną, matową białość.

Cena flakonu 60 k.

Żądać wszędzie.

Główna sprzedaż w aptece

F. ZAMENHOFA

Warszawa, Plac Żelaznej Bramy 8.

Prospekty gratis i franco.



Towarzystwo Udoskonalonej
PERFUMERYI

A. RALLE i S-ka

DOSTAWCY DWORU w MOSKWIE.

Oddział Warszawski

ul. WIERZBOWA 7. TELEFON 1129.

Polecają Ostatnie nowości, Perfum, Mydło i Wody Kolońskiej.

Wrzos

Trèfle

Champacca
Violette des Bois
Chrysanthème.

Dostać można w Perfumeryach i Składach aptecznych.

WATA KOLOROWA WIELBŁAZDZIA OWCZA ZWYCZAJNA

nadto

WAŁKI DO OKIEN

najtaniej w pracowni

KAROLA SZULCA

ELEKTORALNA RÓG ORLEJ.

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Ant. STRÓMIŁO

25. BRACKA 25.

Poleca całkowite urządzenia apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych.— Stołarnia własna.— Ceny niskie.

W skutek trudności technicznych pierwszy numer miesięcznika „Ognisko” wyjdzie dopiero 25-go października r. b.

Ktoby pragnął zapoznać się z wydawnictwem „Ognisko”, temu zeszyt pierwszy październikowy damy w Warszawie zupełnie **bezpłatnie**, a po za Warszawą za zwrotem kosztów przesyłki (10 kop.). Adres Redakcyi i Administracyi Jasna 2.

ZOSTAŁA OTWORZONA

Pracownia Bielizny i Haftu

H. ZBRANIECKIEJ

KRÓLEWSKA Nr. 17 (front).

Modele Paryzkie. Wykończenie wykwinne. Ceny przystępne.

Odświeża skórę i nadaje jej miękkość, delikatność i puszystość,

OSTRZEŻENIE.

Wskutek licznych bezwartościowych naśladowań Pudru „IRIS” zupełnie nieszkodliwego, który dzięki swym wysokim zaletom, zjednał sobie uznanie, zmuszony jestem prosić Szan. Publiczność o zwracanie przy kupnie uwagi na zamieszczone obecnie marki ochronne, zatwierdzone przez Minist. Skarbu, a znajdujące się na każdym pudełku. Naśladownictwa będą prawnie poszukiwane. Żądać wszędzie w blaszanym opakowaniu z podpisem **H. LACHS**,

pudełko po kop. 15, 30, 50, 75.



*
PRACOWNIA
Okryć Damskich
i Kostymów Angielskich
St. Kleniewskiego
Krakowskie-Przedmieście No 14,
vis à vis kościoła Świętokrzyskiego

Renomowany Magazyn

Farb do włosów, wąsów, brody

Egzystujący od r. 1897

Magazyn posiada różne farby doświadczone i uznane za najlepsze.

Osoby wypisujące listownie raczą nadysłać próbki swoich włosów, co mi da możność wysłania najstosowniejszej farby.

Firma wysła za zaliczeniem pocztowym.

W. KWIATKOWSKI

2. Bielańska 2,

róg placu Teatralnego.

Dla użytku domowego i samouków

Metoda Kroju i Szycia

z rysunkami Sukien, Okryć damskich i dzieciennych

EMILJI EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z dyplomem paryskim

dn nabycia w księgarniach oraz w **SKOLE KROJU w Warszawie.**

ZGODA 3—CHMIELNA 24. Cena rb. 2.

Szkoła rękodzielnicza cechowa dla kobiet

KAZIMIERY MACZYŃSKIEJ
ul. Mazowiecka Nr. 11, m. 8.

Przyjmuje na różne rzemiosła: kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwo cechowe.

Poradnik dla młodych mężatek

(Matka i Mężatka)

przez Dr. L. Weitzenbluta.

Cena kop. 60; w opr. rb. 1.

Nakład Księgarni K. TREPTEGO

Marszałkowska Nr. 149.

ZAWIADOMIENIE.

MAGAZYN i PRACOWNIA

Obuwia Damskiego, Męskiego i Dzieciennego

pod firmą **M. CZARNECKI**

Nowy-Świat 41.

Prowadzę obecnie pod moją własną firmą

L. NIEMCZYŃSKI

niezależnie od magazynu przy Nowym-Świecie № 26, o czem mam honor zawiadomić Szanowną i laskawą klientelę.

Album Sztuki Polskiej Cena w oprawie **Rb. 12.**

EDELWEISS DE LA TZARINE

Essencya, Mydło, Puder ryżowy, Woda i t. p. i t. p.
Victor Vaissier, Perfumerya w Paryżu, wynalazca mydła Congo Imperial.

M. MANKIELEWICZ

TELEFON № 1456. GMACH TEATRU TELEFON № 1456.

PIERŚCIONKI NOWE MODELE
KOLCZYKI: BRYL., PERŁY i KOL. KAMIENIE
BROSZE: BRYL., PERŁY i KOL. KAMIENIE
BRANSOLETY ŁAŃCUSZKOWE
ŁAŃCUCHY DŁUGIE NA SZYJĘ
BRELOKI ZŁOTE, SREBRNE i EMALIOWANE
LUSTERKA ZŁOTE Z KAMIENIAMI
WORECZKI ZŁOTE OD 16 DO 1600 RUBLI
PORTE-VISITES W ZŁOTO OPRAWNE
OŁÓWKI, OBSADKI, NOŻE DO PAPIERU
PAPIEROŚNICE ZŁOTE Z KAMIENIAMI
PAPIEROŚNICE SREBRNE i EMALIOWANE
ZAPALNICZKI ZŁOTE i SREBRNE
WYROBY SREBRNE: ZASTAWY STOŁOWE,
ŻARDINIERY, KANDELABRY, PUHARY,
DZBANY DO WINA, PRZYBORY DO WÓDKI
i LIKIERU, SERWISY DO KAWY i HERBATY,
KOSZYKI, KOMPOTIERY
PRZYBORY DO SAŁATY i RYB
OBJETS D'ART ET DE FANTASIE RICHE.

NAJWIĘKSZY WYBÓR. REALNE NIZKIE CENY.

T. Z. OSIŃSKI

WARSZAWA

142. MARSZAŁKOWSKA 142.

Porcelana. * Fajanse.

K. ysztaly. * * Majolika.

Wyroby Terrakotowe.

Wybór wielki. **Ceny niskie.**

WŁASNA MALARNIA.

Wielki wybór!

MEBLE
„Maison Nipon”
9. SZPITALNA 9.
BAMBUSOWE.
Ceny znacznie niższe!

Baczność!

Baczność!

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa

NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA i GOSPODARSKA

zawiera 1032 przepisów gospodarskich z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu” skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdą porę roku i t. p., ułożyła

MARTA NORKOWSKA.

W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1.80 kop. w kart. rb. 2.
Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PRACOWNIA KÓLDER

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska 144, wejście z Rysiej.

Poleca koldry gotowe, przyjmuje materiały do roboty oraz zamówienia na wyprawy.
Ceny przystępne.

A. LITWAJTYS Warszawa, Chmielna Nr. 18, I-e piętro.

Magazyn okryć damskich

przeniesiony został z d. 1-go Lipca r. b. na **Chmielna 18**, i znacznie powiększony. Specjalność okryć na futrach i kostiumów angielskich, przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.



GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 55 W WARSZAWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI i t. d.
letniego bielenia.

CHUSTKI DO NOSA BIAŁE I KOLOROWE.

MATERJAŁY PUCHOWE. * FLANELE. * BARCHANY.
WYROBY POŃCZOSZNICZE.

BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘZKĄ. WYPRAWY GOTOWE.
FIRANKI OD RB. 2.75 ZA OKNO. DYWANY. PORTJERY.

SZANOWNE PANIE.

Oszczędność to cnota społeczna!
Uwadze Ich polecamy znany w Warszawie Zakład Re-
paracyi, czyszczenia, prania chemicznie, przerabiania we-
dlug mody garderoby Męskiej i Damskiej. Marszałkowska 143, w podwórzu. **JAN.**



Sensacyjną wiadomość

dla PAŃ!!

Nowo-wynaleziony patentowany
ELASTYCZNY GORSET PABSTA
nie gumowy

poddający się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nada-
jący figurze piękne kształty; trwałe i nader swobodny w noszeniu.
Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i gubernie. Król. Pol. w magazynie gorsetów nieszkodliwych

„HIGIENA”

SENATORSKA № 32 W WARSZAWIE.

Ceny: Drill batyst. i tiulowy jedwabny
5.50 7 rub. 10.50

Obstalunki zamiejscowe wysyłamy niezwłocznie za zaliczeniem pocztowym z dolicze-
niem 50 kop. za przesyłkę i opakowanie. Do obstalunku należy dołączyć **rozmiar**
talji jednej połowy używanego gorsetu lub numer takowego.

HERMAN & GROSSMAN

Warszawa, 16 Mazowiecka 16.

PETERSBURG — MOSKWA — LUBLIN



Fortepiany, Pianina, Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM WYBOROWYCH INSTRUMENTÓW

Angelus — Orchestral „SYMPHONY”
Pianino — „CROWN” 15
Cenniki ilustrowane gratis. Telefon № 812.

116. Marszałkowska 116.

NOWO OTWORZONY

MAGAZYN BŁAWATNY

J. Pawłowskiego

Poleca nowości sezonowe

z fabryk zagranicznych i krajowych.

116. Marszałkowska 116.